Świat Kobiecy

ROK IX | 15 WRZEŚNIA 1929 R. | N-R 18



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 18 — ROK IX — WARSZAWA — LWÓW — 15 WRZEŚNIA 1929 ROKU

WSZĘDZIE JAK U SIEBIE...

Na wieczór do Cercle Interallié w kopercie znalazłem trzy zaproszenia. Jedno z mojem nazwiskiem, dwa niewypełnione. Widoczna omyłka. Dwa należały mi się. Tu panuje słuszna zasada, iż „chacun a sa chacune", i prasie nie daje się nigdy, jak się to w Polsce zdarza, pojedyńczego biletu.

Co zrobić z dwiema kartami? Gdyby moja Suzette nie była mnie przed tygodniem opuściła, tobym wypełniwszy jedną jej miłem imieniem, drugą rzucił do kosza. Ale skoro jestem taki sam... Samotność usposabia do altruizmu. Muszę kogoś uszczęśliwić. To nielada dla kobiety gratka pójść do najwspanialszego dziś w Paryżu klubu. Bo, oczywista, uszczęśliwię jakieś kobiety.

Na rogu Montparnassu i Raspailu spotykam panią Janinę. Pani Janina jest Polką, która wyszła za rzeźbiarza, Włocha. Z tym samym wdziękiem nosi wypróbowane swe zalety, co i w uszach stare rodzinne klejnoty. Ma śliczną córkę. Jeśliby się jeszcze dawnemi kategorjami myślało, powiedziałbym — właśnie w świat wstępującą.

Bardzo chętnie godzi się na moją propozycję. Z małego domku na rue Vavin zajechać na Faubourg Saint Honoré — to tyle co przejść z jednego świata do innego. Zdjąć płaszcz w garderobie, która jest ostatniem słowem, w tym względzie, wykwintu: są tam stoliki z przyborami do manicure, do jakich kto chce fryzowań, lustra do oglądania się ze wszystkich stron; potem po schodach prawie królewskich udać się do sali koncertowej, wysłanej drogiemi dywanami, gdzie wszystko prawdziwe: gobeliny, kryształy, kwiaty — i zasiąść na ślicznym foteliku — wskaże go lokaj w stroju z czasów któregoś Ludwika: w aksamitnym fraczku, białych atłasowych spodniach i pantoflach z klamrami... W takiem otoczeniu wrażenia najbardziej niespodziane spotkać mogą.

Czy panna Laura się ucieszy? Zdumi czy stropi? Czy marzyć będzie... „A quoi rêvent les jeunes filles..." Rzecz prosta, że w dzisiejszych czasach dziewczęta inne są, niż Mussetowskie bohaterki, nie mogą śnić o miłości, w łodzi, przy blasku księżyca, skoro jeździ się aeroplanami i świat oświetla acetylinem. Ale ich wyobraźnia też szuka ram odpowiednich dla nowych rojeń, ram świetniejszych od codziennych.

Zajeżdżam po panie autem i razem wchodzimy na salę. Pani Janina rozgląda się ciekawie i może niepokoi czy ich tualety są dość piękne. Panna Laura w każdem lustrze ze spokojną pewnością stwierdzać się zdaje swą niezaprzeczoną piękność.

W czasie uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Paryżu dość dziwne działy się rzeczy. Naprzykład, tutaj święcono polsko-francuską przyjaźń koncertem mającym wszelkie cechy — Music Hallu. W odpowiedniem ubarwieniu i z większej odległości nadzy tancerzy i piórami przybrane tancerki inaczej wyglądają, mniej realnie, niż gdy widzi się ich zbliska. Wówczas ma się, nieco niemiłe, uczucie, że są oni częścią naszego towarzystwa...

Czcigodny staruszek, wielce zasłużony nasz profesor, bardzo się oburza:

— Może na sali są moje słuchaczki? — troszczy się cnotliwie.

Stanowczo nie jest to przedstawienie dla polskiej delegacji, dla senatorów i senjorów naszych wszechnic. Ani też dla panien...

Patrzę na pannę Laurę; twarz jej nie ożywiła się ani zachwytem, ani oburzeniem. Zauważyła tylko, że tancerka ma „dobre nogi". O tancerzu nie raczyła powiedzieć co myśli.

Po przedstawieniu idzie się do bufetu. Panna Laura krytykuje markę szampana, ale pije go wiele.

Wracamy. Pani Janina jest trochę smutna, jak Kopciuszek uciekający z balu do swego zapiecka. Bardzo jednak ucieszona: wszystko było takie inne!

— A pani jak się bawiła?

Panna Laura uśmiecha się grzecznie.

Matka wybucha:

— Jej nic nie raduje, ani dziwi! Mówi że wszędzie czułaby się jak u siebie!!!

— Tak, wszędzie jestem jak u siebie.

— Wszędzie jak u siebie???

Ejże, panienko...

STEFAN PRZERĘBSKI (Paryż)

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ LIGI NOWEGO WYCHOWANIA W HELSINGÖR (8—23 SIERPNIA)

Małe, schludne, kulturalne miasteczko duńskie, malowniczo nad Sundem rozsiadłe, zaroiło się od czerwonych, półokrągłych odznak, któremi kongresiści od zwykłych śmiertelników i stałych tutejszych mieszkańców odróżniają się. Pełno ich po ulicach, na plaży, w cukierniach, wnieśli ze sobą gwar cudzoziemskich języków, tumult i pośpiech, bo z tekami i torbeczkami, pełnemi papierów i książek, wiecznie śpieszą z odczytu na odczyt, z wykładu na wykład, trzynaście bowiem sal przeznaczonych na nasze zebrania i wykłady mieści się w najrozmaitszych budynkach rozrzuconych w całem Helsingör i miejscowości kąpielowej Marienlist. Język angielski przeważa oczywiście bardzo wybitnie: na 1777 członków kongresu, blisko 600, czyli trzecią część reprezentują kraje anglo-saskie i Ameryka. Ta mała próbka wybitnej preponderancji Ameryki i Anglji w poczynaniach międzynarodowych daje poważnie do myślenia.

Ogólne zebrania kongresu i odczyty odbywają się w malowniczym i starym, pełnym historji i legendy zamku obronnym Kronborg.

W dużą rycerską salę nieprzerwaną falą wpływają uczestnicy kongresu: kobiety, kobiety same... mężczyźni gdzie niegdzie zrzadka tylko rozsiani. Świat pedagogiczny, który tu się zebrał, urokiem ani szykiem nie grzeszy. Szary tłum ludzi pracujących umysłowo — wielu fanatyków idei — daleko od siebie odrzucił wszelkie marne starania o wygląd zewnętrzny. Okulary, długie włosy niezaczesane porządnie, powykrzywiane buciki, płócienne białe spodnie i t. d. Gdzie niegdzie tylko oryginalna, a nawet piękna postać wzrok przykuje. Wśród grupy ciemnych Hindusów wpływa na salę w królewskim majestacie, w kosztowne jedwabie i indyjskie szale spowita córka bramińska, ze znakiem kasty na czole. W perłowych zausznicach i srebrem haftowanych sandałach, ze wschodnim przepychem odziana, pełna kobiecej miękkości Hinduska, ma być przedstawicielką nowych dążeń kobiecych w tym dziwnym i tajemniczym kraju. Owdzie Japończyk dziwnie szpetny, tam Arab z Bagdadu o wesołych śmiejących oczach, wyróżniają się z pośród tłumu.

Ci, którzy w przepełnionej sali miejsca znaleźć już nie mogli, rozprószyli się po dziedzińcu i mniejszych salach zamku. Megafony grzmią wszędzie. P. Glöckel, przewodniczący rady szkolnej wiedeńskiej, stoi na trybunie, a głosem jego silnym zamek cały napełnia się! Świetny to mowca, o swadzie niepospolitej i wielce zasłużony mąż w Austrji. Szkolnictwo, które w Wiedniu zakwitło i wzorem świeci na świat cały, jemu zawdzięcza swą reformę. Oto mniej więcej słowa, któremi woła ku nam:

My w Wiedniu zrywamy z szkołą tradycyjną, wyzwalamy dzieci z więzów narzucanych im w starym systemie. Wyrzuciliśmy katedrę nauczyciela, zeszedł on między dzieci, aby im służyć pomocą i radą, a nie rozkazywać zgóry. Skazaliśmy na zagładę znienawidzone ławki szkolne, narzędzie tortur młodych istot. Sale naszych szkół zapełniają się zwykłemi stołami ustawionemi w półkole, aby dzieci sobie nawzajem w oczy patrzeć i myśli swoich udzielać mogły. Pracujemy nad zmianą całkowitą programów szkolnych, tych ciasnych sztywnych schematów, w które wiedza zakuta tak ciężko i uciążliwie w umysł dziecka bywa wciskana. Program nauki z życia płynąć powinien i z zainteresowań dziecka w danym wieku. Rzeczą nauczyciela jest zainteresowania obudzić, do samodzielnej pracy zachęcić, inteligencję rozwijać, a nie podawać gotowe formułki i wiadomości do wyuczenia napamięć. A jeśli nas spotka zarzut ze strony szkół wyższych, że uczniowie nasi niedostatecznie przygotowani do wstąpienia w ich podwoje, to powiem: „że szkoła niższa nie powinna się ustosunkowywać do wymagań szkoły wyższej, ale przeciwnie ta ostatnia powinna się stosować do podbudowy jaką jej szkoła niższa podaje".

Liczne i nie milknące oklaski.

Świetne przemówienie p. Glöckla było niejako wyrażeniem syntezy dążeń nowego szkolnictwa, a tem samem pracy całego kongresu. To wszystko, co podają nam rozmaite metody: Daltońska, Winetki, metoda projektów, Decrolyego i t. d., z któremi zapoznawaliśmy się bliżej na poszczególnych kursach w ciągu trwania kongresu, w dążnościach i ostatecznych celach swoich streszcza się w tym znakomitym referacie.

Miejmy nadzieję, że dobry przykład Austrji i rezultaty już osiągnięte wpłyną pobudzająco na kraje sąsiednie. A Polacy, uczestnicy kongresu (była nas gromadka spora: 68 osób, pod przewodnictwem p. Radlińskiej), przez zetknięcie się z tylu reformatorami z szerokiego świata, przywiozą do Polski jakby nowe tchnienie i rozsieją w naszą ziemię ziarna nowych ideałów. Powoli może wyrośnie z nich silne, mocne dążenie do reformy, nie naśladującej niewolniczo wzorów zagranicznych, ale płynącej z naszego swoistego ducha i naszych potrzeb, a obejmującej wszystkie gałęzie wychowania i szkolnictwa.

AMELJA ŁĄCZYŃSKA



— Lalla* Madame, ty być dzisiaj mnóstwo zadowolona. Ja ci przynieść z *Centre de Mobilisation* wielkie mnóstwo „papierów do czytania". Tych papierów, co ty posłać dla *Legionnaires* z twojego dalekiego kraju, co są w Bedeau, Sidi-bel-Abbés i w Marokku.

Mulaj Idriss, tryskając kaskadami potu, wyszczerza do mnie w przerażającym uśmiechu trzydzieści dwa straszliwe kły, godne co najmniej jaguara, i pokazuje mi parę paczek z polskiemi markami.

— Gorąco, Lalla Madame. Dużo, dużo gorąco.

Strugi potu spływają po jego lśniącej jak heban twarzy Murzyna.

Patrzę na niego i przypomina mi się pytanie, które, jako mała dziewczynka, zadałam, oglądając wizerunki Negrów w „Przyjacielu Dzieci": „Tatusiu, a czy Murzyn płacze i poci się na czarno?"

Wówczas jedynym, zdaje się, Murzynem w całej Polsce był mały *lift-boy* w warszawskim hotelu „Bristol" — oszołamiająca sensacja i duma stolicy, rozkosz i zgroza dla tłumów uliczników, energicznie przepędzanych przez policjanta — Moskala.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy ujrzałam tego czarnego jegomościa w czerwonej liberji, wrzasnęłam z przerażenia nieludzkim głosem i dostałam klapsa od *Fräulein*, która mnie, małą kruszynę, prowadziła za rękę. I oczywiście, nie przeczuwałam nawet, że kiedyś los — ironiczny reżyser ludzkich żywotów — rzuci mnie na długie lata pod pałające potwornym żarem niebo Afryki i że ordynansi Murzyni będą czyścili moje lakierki, pytając z dumą:

— Lalla Madame, czy twoja but dobrze błyszczeć?

— — — — — — — — — — — — —

Ponieważ Mulaj Idriss jest prawowiernym Muzułmaninem i prócz najrozmaitszych gri-gri-amuletów, odziedziczonych po przodkach z Sudanu, nosi z pietyzmem trzy szkaplerze z zielonego safjanu poświęcone przez jakiegoś żyjącego świętego, wina, oczywiście, nie pije. Nalewam mu więc z glinianej amfory arabskiej, szklankę wody, wrzucam do niej kawałek lodu, pół cytryny i gałązkę świeżej mięty i potrząsam głową z ubolewaniem:

— O tak, bardzo mnóstwo gorąco. Ale ty, poczciwy Mulaj Idriss, musisz jeszcze iść na pocztę i wysłać te „papiery do czytania" dla tych *Legionnaires*, dla żołnierzy z mojego kraju, który jest bardzo, bardzo daleko.

Czarna paszcza Mulaj Idrissa o fiołkowych, grubych wargach nie rozjaśnia się śnieżną bielą zwykłego uśmiechu posłusznej gotowości. Perspektywa eskapady na odległą o trzy kilometry pocztę podczas 56 stopniowego upału niezbyt przemawia mu do przekonania. Zdejmuje swój czerwony, wysoki fez i wbrew przykazaniom dobrego tonu, panującym w domu „Lalli Madame", drapie się z melancholją po wełnistych, czarnych jak sadza włosach, zadziwiająco podobnych do karakułowej czapeczki.

Sięgam więc do dwóch najpotężniejszych argumentów: pochlebstwa i paczki papierosów.

Siedząc ze skrzyżowanemi nogami na podłodze, pokrytej grubym, marokańskim dywanem, niby wąż-kusiciel budzę w Mulaj Idrissie demona próżności i demona nikotyny:

— Czy ty wiesz, Mulaj Idriss, że ja jeszcze nigdy nie miałam tak doskonałego ordynansa, jak ty? Ani w Polsce, ani w Fezie, ani w Kenitrze, ani w Casablanca, ani w Alzacji? Nigdy jeszcze guziki przy mundurach komendanta nie błyszczały blaskiem tak wspaniałym, ani nasze tace marokańskie, ani samowary, czy serwisy do kawy... Ty jesteś wprost nadzwyczajny, Mulaj Idriss! Który z ordynansów prasuje swojej Madame kimona tak ślicznie, jak ty? Żaden. I teraz, naprzykład, jest tak strasznie gorąco, czujesz się zmęczony i chce ci się spać. A przecież wiem, że chętnie pójdziesz na pocztę, wyślesz „papiery do czytania", kupisz lodu i zrobisz sobie mrożoną herbatę z mięty.

Pauza. I kończę z zabójczą słodyczą, z jaką niekiedy pogromcy drapieżników zwracają się do leniwego tygrysa:

— Zdaje mi się, że nie masz papierosów, a ty bardzo lubisz palić, Mulaj Idriss. Podaj mi tamto pudełko — musi tam być jeszcze paczka „Bastosów". Dam ci ją, dam ci na pewno całą paczkę „Bastosów"...

Na czarnej, potwornej twarzy lśni już blask białych, straszliwych kłów — uśmiech Mulaj Idrissa, do którego trzeba było całemi tygodniami przyzwyczajać wzrok, jak do koszmaru, i zrozumieć jego treść — dziecięcą, naiwną szczerość łagodnego „barbarzyńcy", którego prostej, świeżej duszy — na szczęście — nie tknęła jeszcze cywilizacja.

I by go „podbić" do reszty, kłamię z pilnością przykładnej uczenicy:

— Ach, już zapomniałam, jak nazywa się po arabsku chleb?

Mulaj Idriss jest w siódmym raju. Jego wytrzeszczone oczy z czarnej i białej emalji pałają dumą.

— *Kesrà.*

— A woda?

— *L'ma.*

— Dziękuję ci, Mulaj Idriss. Jutro musisz mnie nauczyć nowych słów arabskich.

Mulaj Idriss wyprostowuje się na baczność, jakgdybym była przynajmniej marszałkiem Francji i wychodząc do swego królestwa — minjaturowej i zgrozę w polskich gospodyniach mogącej wzbudzić kuchenki, odpowiada z wyszczerzonemi radośnie kłami:

— *Bon,* Lalla Madame.

— — — — — — — — — — — — —

Jest upał, upał tak piekielny, tak śmiertelnie dręczący człeka, co gdzieś nad szarą Narwią ujrzał światło dzienne w tym po stokroć błogosławionym kraju, o którym cudzoziemiec mówi z ironją:

— Polska to kraj, w którym osiem miesięcy jest zima, a cztery miesiące — zimno.

Ach, tak, złośliwy cudzoziemcze... Teraz dopiero tu, w pożarze słońca Afryki wiem, że Polska — to *raj*, w którym osiem miesięcy jest zima, a cztery miesiące — zimno...

Upał morderczy, o którym Wy, mili Czytelnicy „Świata Kobiecego" nic nie wiecie, gdyż nasze lipcowe polskie „skwary" wydają się przejmującym chłodem przy owym białym, duszącym ogniu, buchającym z afrykańskiego nieba, ze spękanej, czerwonej ziemi, z murów białych, o zamkniętych okiennicach domów z tarasami na płaskich dachach.

Nie otwieram drewnianych żaluzyj, nie podnoszę cieniutkiej, słomianej maty, zastępującej storę, bo wiem, że z rozżarzonych płyt balkonu, z pustej, zamiejskiej ulicy, wysadzonej białemi od kurzu palmami, wedrze się do pokoju palący oddech wiejącego z Sahary *scirocca.* Że oczy zasypie mi czerwony piasek pustyni, który oślepia, wdziera się do gardła i dławi, jak przemocą wstrzymany szloch rozpaczy.

Zapalam maurytańską lampę elektryczną i ostrożnie, jak coś żywego i drogiego, otwieram przesyłki i wpisuję je do katalogu.

Niemal codziennie przywożą je szafirowem morzem okręty. Zawierają ilustracje, dzienniki, listy tak serdeczne, jakie tylko do nieszczęśliwych i wydziedziczonych może skreślić polska ręka. Bo polskie serce czuje

najgłębiej, cierpi najkrwawiej, lituje się najpromienniejszą, chrystusową, bolesną litością.

I czytam w katalogu nazwiska ludzi z całej Polski, którzy czynem i dobrem słowem chcą ulżyć niedoli naszych braci z Legji Cudzoziemskiej. Czytam je z gorącą wdzięcznością.

A więc 43 tomy z wielką intuicją i smakiem dobranych książek, które są szlachetnym darem p. A. B. ze Lwowa. Następnie książki od p. Marji Spaczyńskiej ze Lwowa, p. Ryznowskiej z Przemyśla, p. Bielawskiej z Przemyśla. Część ich okręt zabrał do Marokka, część dostały bibljoteki „Ogniska Legji" w Oranie, Bedeau i Sidi-bel-Abbès.

Sześć książek posłały p. Rutkowska z Sanoka i p. Malinowska z Krosna. Ilustracje i dzienniki: p. Dirska z Biadek, pp. Czermakowie z Garwolina, p. Grodecka z Przemyśla, dr Szankowski z Kolna, p. Wrzyszczyńska i p. Lewandowska z Poznania, p. Giżbert-Studnicka z Tarnowa, p. Dietrichówna z Łodzi, p. Schwarzówna z Okocimia, p. Sanigórska z Solarni, p. Głoszkowska z Targowicy, a z Warszawy p. Nestinkówna — dzienniki, a p. Godlewska kartki z nad Bałtyku.

Bracia nasi, bijący się jak lwy, albo, co może bliższe jest prawdy, — jak straceńcy, pod zwycięskiemi sztandarami Francji, wkrótce podziękują za pamięć o nich zbiorowo, a ci nieliczni, których stać na kosztowną markę zagraniczną — indywidualnie. Musimy pamiętać, że żołd ich wynosi 25 centymów dziennie, czyli mniej niż 10 groszy.

— — — — — — — — — — — — —

Otwieram ostatnią paczkę, którą właśnie przyniósł poczciwy Mulaj Idriss. „Iwonka" Germana i paczka ilustracyj. W zamyśleniu przewracam kartki książki i nagle spojrzenie moje zastyga i usta zaczynają drżeć i układać się w „podkówkę".

Trzy bratki, trzy polskie, zasuszone w kartkach książki bratki. Kwitły sobie może przed jakąś willą w Jaremczu i dobra, kobieca ręka zerwała je, zamknęła ich skromny wdzięk w kartkach i powiedziała im przez łzy: „Skromne, biedne kwiatki, wszak zaświadczycie im, że Polska nie ma serca z kamienia?"

Z pomiędzy ilustracyj wysunęła się zielona jeszcze, pachnąca żywicą gałązka długoiglastej sosny. Trzy bratki i gałązka sosny...

Znikły z przed oczu białe mury spalonego słońcem afrykańskiego miasta. Jak dym rozwiała się rozpaczliwie obca sercu rzeczywistość — w obłokach czerwonego kurzu tonące palmy, marmurowe sarkofagi arabskiego cmentarza za oknami, okrągła, zielonym fajansem wyłożona kapliczka świętego, rzucona jak śnieżna wizja na ciemne tło miotanych wiatrem drzew kauczukowych — — —

I pod zamkniętemi powiekami wykwitła Ona — Polska, „Chimera nieprzemożona i cudna. Wabiła wszystkiemi czarami marzenia, szeptała, uwodziła szelestem swych skrzydeł, odrywała od życia, osłaniała sobą śmierć, klęskę"... **

„Niech wam nasze pozdrowienia zaniosą — szum Prutu, szmer podkarpackich cudownych lasów, zapach naszych łąk kwiecistych" — szepczą małe literki listu, pisanego ręką p. Jadwigi Jaworskiej ze Lwowa...

— — — — — — — — — — — — —

Ktoś puka do drzwi cicho i dyskretnie.

— To ty, Mulaj Idriss? Wejdź.

— To ja. Ty płaczesz, Lalla Madame?

Wytrzeszczone oczy z czarnej i białej emalji patrzą na mnie z bezradnem, żałosnem zdziwieniem.

— Tobie bardzo dużo gorąco, Lalla Madame. Ty na pewno chorować z tego gorąca.

Potrząsam powoli głową. Nie wstydzę się moich łez wobec tego czarnego olbrzyma, o świeżej, jasnej duszy dziecka. Jest „barbarzyńcą", a więc umie uszanować łzy. Nie pomyśli, jak biali, „cywilizowani" panowie z Europy mający swój własny system klasyfikowania zewnętrznych objawów uczucia: „Czego ona znów beczy, ta zwarjowana histeryczka?" I nagle Mulaj Idriss pyta nieśmiało:

— A to co, Lalla Madame?

Wskazuje na trzy bratki i gałązkę sosny, która pachnie jeszcze najsłodszą, odurzającą wonią Podkarpacia.

O Mulaj Idriss, jak mam ci wytłumaczyć, czem są dla mnie, atomu, zgubionego od lat w oceanie mroźnej obcości, te trzy zasuszone kwiateczki, ta cudna, jak japoński, misterny rysunek, gałązka polskiej sosny?

Zasłaniam twarz rękami i myślę. Wreszcie podnoszę głowę i uśmiecham się przez łzy do hebanowego kolosa.

— To są, widzisz, Mulaj Idriss, gri-gri z mojego dalekiego kraju. Święte gri-gri, — rozumiesz?

Wskazuję na jego trzy szkaplerze z zielonego safjanu, na jego amulety z Sudanu, w których jest skóra węża, ząb tygrysa, kawałeczek drzewa, poświęcony przez kapłana-czarownika.

— Takie gri-gri, jak twoje, tylko trochę inne, rozumiesz?

Mulaj Idriss z nabożeństwem patrzy na te dziwne, kruche gri-gri i jego potworną czarną maskę o spłaszczonym nosie i obrzękłych fioletowych wargach na chwilę prześwietla cudowny blask przebudzonej ze snu duszy.

Rozumie. Rozumie i pyta z czcią:

— Czy twoje gri-gri poświęcił też czarownik tam, w twoim dalekim kraju?

Jak przez sen odpowiadam cicho:

— Tak, Mulaj Idriss. Poświęcił je sam Wielki Czarownik, potężny i dobry Bóg białych ludzi.

W milczeniu układam ostrożnie w książce bratki, gałązkę sosny i dodaję kilka słów od siebie:

„A proszę rozpakować przesyłkę ostrożnie, gdyż jest tam, utajony w książce Germana promienny uśmiech naszej Ojczyzny, który Wam przesyła piękna i dobra dusza Polskiej Kobiety..."

— A teraz, Mulaj Idriss, pójdziesz na pocztę, prawda? Bo widzisz, na te gri-gri z mojego dalekiego kraju czekają tam w Bedeau bardzo biedni i bardzo smutni ludzie...

Mulaj Idriss wzdycha, bierze pod pachę przesyłkę, salutuje i ciężkim, powolnym krokiem olbrzyma wychodzi.

Uchylam drewnianą żaluzję i patrzę w piekło *scirocca*. W gęstych obłokach czerwonego piasku słaniają się boleśnie spalone słońcem drzewa kauczukowe, bieleje *kubba* — kapliczka świętego arabskiego cmentarza, niepewnie, jak zblakła akwarela rysuje się profil amfiteatralnie spiętrzonego ponad szafirem morza miasta. I skróś miotane palącym wichrem tumany piasku, niby przez rudą mgłę, majaczy sylwetka koloru khaki w czerwonym fezie.

To Mulaj Idriss niesie naszym „białym kepi" z Bedeau — uśmiech Polski...

HELENA FILOCHOWSKA

Oran (Afryka), w sierpniu 1929

* *Lalla* = Pani. ** A. Strug.



JANINA BOBIŃSKA - PASZKOWSKA: „Radość życia"
Obraz wyróżniony na „Salonie Dorocznym" w r. 1928

DWA PORTRETY

I.

Kapelusz spadł na głowę niby ptak szeroki,
do prawej skroni skrzydłem drapieżnie się przyssał,
groźnie, zwycięsko, w górę wzniósł się jednym bokiem,
uparcie zażeglował, w tył się zakołysał.

Czoło się pod nim strome, zawzięte rozpięło
i brwi przyszybowały aż do samych skroni
i nozdrza się rozdęły jakbyś skądś przygonił,
nie wiem skąd się to wszystko na papierze wzięło?

I poco jeszcze chustka na białej koszuli?

Tak miękko niby skrzydła szyję twą zakrywa,
że chciałabym ją ciągle inaczej związywać,
lub głodne usta do niej — na chwilę — przytulić.

II.

Jakąś mocą piekielną, zgłodniałą i czarną
błyszczą twe oczy groźne, zaciekłe i dzikie,
za chwilę się stąd zerwiesz z głośnym, spiekłym krzykiem
i już nie będę mogła twych włosów odgarnąć.

I ślepo gdzieś popędzisz z wyzwaniem zajadłem
w tym — rozchwianym jak okręt — dziwnym kapeluszu,
w tej chustce, której końce aż na ręce spadły.

W gniewie dokądś popędzisz — niby w pióropuszu!

Zaczekaj! nim cię chmura jakaś groźna skryje —
chcę szybko dobiec! stanąć koło ciebie zblisko
i rozpleść węzeł, który twe gardło zaciska,
i bez tchu JEDNYM szalem DWIE owiązać szyje.

KAZIMIERA ALBERTI

MARZENIE O KRYNICZCE

Nie chcę by dusza moja rozszumiała się niby ocean [ogromny,
niech się raczej rozścieli jak śródleśne źródełko, jak [kryniczka młoda,
niech się w jej lustrze gładkiem odbiją szczotkowate [rogoże bezdomne,
niech tatarak szumiący, żabiściek pospolity żywią się [mą wodą.

Niech się w niej przeglądają obłoki białe, szybkie jak [rozpięte żagle
i niech raz o poranku rosistym wejrzą twoje wielkie, [siwe oczy.
Lecz zapamiętaj drogi! gdybyś tak kamień ciężki [w głąb chciał rzucić nagle —
ił z dna wypełznie brudny, powierzchnię z lazulitu [czarne błoto zmroczy!

KAZIMIERA ALBERTI



JANINA BOBIŃSKA-PASZKOWSKA: „Modne kolczyki"

MALARKA POGODY I UŚMIECHU

WYWIAD Z JANINĄ BOBIŃSKĄ-PASZKOWSKĄ

Ile razy patrzę na Bobińską-Paszkowską — myślę: Takie właśnie oczy kochają pogodę, harmonję i światło. Takie właśnie ręce umieją głaskać zwierzęta i kwiaty. I właśnie takie usta, choć wypiły dużo goryczy — mówią o wszystkich dobrze, wszystkim mądrze przebaczają.



JANINA BOBIŃSKA-PASZKOWSKA: „Dziewczyna z kozą"

W tych wilgotnych, sarnich oczach jest zamyślenie dziwne. W tych ustach jest dobre i szlachetne słowo.

Malarka pogody i uśmiechu. Chociaż życie tak mało jej tej pogody dało. I może właśnie dlatego szuka jej w sztuce. Twórczość artysty jest przecież odbiciem jego tęsknot najszerszych i zamyśleń najserdeczniejszych.

Bliższe obcowanie z Bobińską-Paszkowską musi przynieść wiele wzruszeń każdemu, kto się tylko z nią zetknie. Przedziwny czar obejścia, łagodność tonu, kultura słowa, szeroki intelekt, a przytem tyle szczerej prostoty! Bobińska-Paszkowska to nietylko talent malarski. To subtelna, prawdziwa kobieta. To wartościowy, szlachetny człowiek.

— Dwie rzeczy od wczesnej młodości wypełniają moje życie: — mówi z subtelnym, prawdziwie kobiecym uśmiechem Bobińska-Paszkowska — miłość i sztuka.

O tem powiedzeniu myślę często. Takie napozór proste a jednak kto wie, czy nie najmądrzejsze zestawienie. Miłość i sztuka. A trzeba wiedzieć, że nasza malarka kocha nietylko ludzi, nietylko swego ośmioletniego synka, któremu z troskliwością matczyną — sama stawia bańki, gdy jest przeziębiony — Bobińska-Paszkowska kocha także ptaki, zwierzęta, kwiaty.

I ta miłość jako jeden z głównych motywów przebija się w jej sztuce. Dość przyjrzeć się obrazom. Tytuły mówią same za siebie. Np. „Dziewczyna z kozą", obraz z „Pałacu Sztuki" na wystawie poznańskiej. Koza i gałązka nie są tu tylko ornamentacją, obliczoną na efekt, albo kompozycyjnem wypełnieniem obrazu. Cała postać dziewczyny nacechowana jest miłością do zwierzęcia. Czujemy tę miłość w pochyleniu głowy, w uśmiechu rozradowanym, w ruchu ręki, która podaje gałązkę, w objęciu szyi zwierzęcia. Ta „dziewczyna z kozą" to symbol miłości człowieka do wszystkiego co żyje, co oddycha. Ręka, która podaje gałązkę głodnej kozie, nie mogłaby rzucić kamienia za lecącym ptakiem, ani wybić i odpędzić skomlącego za drzwiami psa. „Dziewczyna z kozą" — to nie efektowny portret. To kompozycja oparta na głębokim pierwiastku: uczuciu człowieka dla zwierząt.

To samo można powiedzieć o „Rozmowie z kanarkiem", obrazie zakupionym w r. b. do „Galerji miejskiej" w Krakowie. Te same szlachetne pierwiastki reprezentuje „Pisklątko", z tem, że pisklątko jest tutaj jeszcze symbolem miłości macierzyńskiej. Obraz mógłby mieć równie dobrze tytuł: „Madonna". Patrząc na tę kompozycję czujemy jedno: Oto dziecko wychowane w ten sposób przez matkę nie będzie nigdy potem męczyć kotów i owadów. Ciąganie małego psiaka za ogon nie będzie jego najmilszą rozrywką...

To głębokie, ludzkie uczucie do wszystkiego co żyje — przebija się w całym szeregu obrazów i minjatur Bobińskiej-Paszkowskiej: „Dziewczynka z kotem", „Pani z ptaszkiem" i t. d.

Kompozycja: „Radość życia", wyróżniona na warszawskim Salonie Dorocznym r. 1928, jest jakby najistotniejszem skupieniem wszystkiego tego, czego artystka szuka w życiu i w sztuce. Tęsknota za radością, wewnętrzna konieczna potrzeba harmonji, pogody, światła, uśmiech wbrew wszystkiemu.

„Ewa", utrzymana w stylu neoklasycznym, jest symbolem wiecznej kobiecości. W ruchu jej jest jakby bojaźń, jest oczekiwanie ale zarazem świadomość tej mądrej roli, którą w życiu spełnia. Jest jakby jedną z bohaterek Zofji Nałkowskiej, tej „kobiety wiecznej, która jak most przerzuca się między życiem a śmiercią".

Portrety kobiece Bobińskiej-Paszkowskiej mają swój odrębny, wykwintny charakter i styl, należycie już oceniony w naszem malarstwie współczesnem. Pozatem, że artystka wydobywa charakter wewnętrzny modela —

posiadają jej portrety pełność kompozycji, a tematami sugestywnie do nas przemawiają, chociaż nigdy prawie nie można im zarzucić „literackości". Artystka umie się utrzymać na granicy między kompozycją malarską a tak zwaną „literaturą w malarstwie". Typowym dla tego jej rodzaju portretu-kompozycji jest obraz „Modne kolczyki".

A teraz posłuchajmy co znakomita malarka mówi o sobie:

— Już w dzieciństwie pociągała mnie sztuka. Gdy byłam jeszcze mała, poczułam, że to co myślę jest mi o wiele łatwiej narysować aniżeli napisać. Był to taki niezapomniany okres w mojem dzieciństwie, gdy wypisywałam tomy powieści rysunkiem. Jakże szkoła marnuje nieraz te zdolności dzieci do wypowiadania się naiwnemi bohomazami. Pedagogja jak dotychczas nie umie sobie dać z tem rady. Zdolności te obserwuję teraz np. w moim synku, który wszystkie opowiastki, bajki i wierszyki wypisuje rysunkami.

— Po ukończeniu warszawskiej szkoły sztuk pięknych wyjechałam na studja do Paryża.

— Kiedy Pani dostała nagrodę konkursową „Cercle international des artistes"?

— Właśnie w Paryżu. Miałam wtedy dwadzieścia lat... Ale to mi bynajmniej nie zawróciło w głowie... Do konkursu stawało przeszło sześćdziesięciu malarzy różnych narodowości. Były dwie nagrody: jedną zdobyła Polka, drugą Amerykanin. Zyskałam wtedy: miano rzeczywistego członka Towarzystwa, prawo wystawiania we wszystkich salonach paryskich i dwuletnie stypendjum. Studjowałam w „Wolnej Akademji". Byłam uczenicą Du Lawranca i Humberta. W tym roku na jesiennej wystawie p. Marcel Conier zakupił do swoich słynnych zbiorów mój obraz: „Procesja w Bretanji". Po powrocie urządziłam pierwszą wystawę w Warszawie.



JANINA BOBIŃSKA-PASZKOWSKA

„Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości" ogłosiło konkurs na projekt polichromji kościoła w Nowo-Radomsku. Znów wzięłam nagrodę, wspólnie z moim mężem. Pracowałam tam dwa lata. W prezbiterjum tego kościoła są moje dwa obrazy religijne: „Ukrzyżowanie" i „Narodzenie". Potem wystawiałam moje rzeczy w Zakopanem w „Sztuce podhalańskiej". W tym czasie Departament Sztuki zakupił „Madonnę".

— Zajmowała się pani także sztuką dekoracyjną?

— Tak. Robiłam wzory na kompozycje do haftu. Interesował mnie wtedy prymityw. A także bogata fantazja ludowa. Z tego okresu pochodzi „Taniec zbójnicki".

— A pani słynne minjatury?

— Miałam specjalną wystawę minjatur w Warszawie. Teraz na wystawę poznańską wysłałam całą kolekcję minjatur.

Piękne i wykwintne są minjatury Bobińskiej-Paszkowskiej. Ileż wyrazu, ile ruchu zamknąć można na kości słoniowej wielkości... broszki, albo na kawałku blachy wielkości spodka od filiżanki... albo na deseczce, której elipsa jest często mniejsza od naszej dłoni... Artystka posługuje się techniką różnorodną. Tempera, akwarela, gwasz, farby olejne.

Wiele obrazów Bobińskiej-Paszkowskiej zdobi nasze poselstwa za granicą kraju. Do najlepszych dzieł zaliczyć tu trzeba „Wesele góralskie", obraz zakupiony do poselstwa w Rydze, i „portret p. Hemplowej", zdobiący salon poselski w Teheranie w Persji.



JANINA BOBIŃSKA-PASZKOWSKA: „Ewa"

Bobińska-Paszkowska stoi w rzędzie najzdolniejszych malarek polskich.

Subtelna uczuciowość, wytworność kompozycji, harmonja ciepłych barw, miękkość ruchu, — oto zalety malarstwa Bobińskiej-Paszkowskiej.

— Malarstwo jest dla mnie przedewszystkiem muzyką! — mówi zawsze. — Muzyką bez dysonansów. Dążę do harmonji pogodnej, wieczystej. KAZIMIERA ALBERTI



JANINA BOBIŃSKA-PASZKOWSKA: „Pisklątko"

NIKA SZUKA PRZYJACIÓŁ

Na bliskich podmiejskich łąkach, w powietrzu czystem i w dużem słońcu chodziły stadka kóz po krótko przygryzionej murawie.

Nika brała dziecko i przychodziła tu z niem na długie godziny.

Siadywała na wzgórku mając za plecami oparcie z drobnych wąskolistnych krzewów, dobrze stroczonych chmielem i powojką.

Tuż nad jej odkrytą głową niespokojne czarne iżyki wypisywały wąskiemi skrzydłami na błękitnem niebie znaki wiecznego pośpiechu, ale gorący piasek pod stopami, który przebył już swoją drogę od szczytów skał do rzecznej łachy, był nieruchomy.

Nika rozściełała na piasku pled i na pledzie składała nagie dziecko jak różowy klejnot. Sama stróżowała obok, nie odrywając odeń oczu.

Czasami leżało ciche, senne, otwartemi ustkami łowiące miękkie, przezroczyste powietrze jak ryba łowi pyszczkiem wodę — i wtedy Nika czuła, że jest ono żyjące w jakimś innym żywiole niżeli ona, siedząca tu na ziemi i w słońcu.

Czasami znów trzepotało całem ciałkiem, podobnie jak to robią kąpiące się w piasku trznadle — wtedy Nika widziała je uskrzydlonem i odfruwającem od niej w jemu tylko przynależne dale i była pełna lęku.

Kiedy indziej, i to się zdarzało najczęściej, dziecko pełzało na rękach i na nóżkach, z trudem dźwigając od ziemi okrągłą, jasnym puchem porośniętą główkę. Pełzając tak co chwila przewracało się na bok i przewrócone, kręciło się jak bezradny żuk dopóty, dopóki matka nie przyszła mu z pomocą i nie podniosła go.

Było jej to miłe i zawsze na nowo ją radowało.

Wtedy to podchodziły małe koźlaki w za dużych nogach jak w ciężkich i kosmatych białych butach wdzianych po kolana. Stawały przy samym pledzie, przekrzywiały małe, zgrabne łebki o suchych, twardych czołach i wielkiemi czarnemi oczami patrzyły przyjaźnie na ludzkie małe.

Raz przyszedł pies, wyżeł. Spojrzawszy kobiecie w oczy siadł spokojnie przy dziecku. Nika nie odpędziła go. Dziecko spało. Przybłęda ułożył się na skraju pledu tak, że skrzyżowanemi łapami i końcem pyska dotykał stópek dziecka.

Po jakimś czasie kobieta rzuciła mu skórkę chleba. Nie poruszając się, zgarnął ją miękkiemi, bronzowemi wargami. Był bardzo chudy i po ruchu cienkiej skóry i wątłych mięśni widać było, jak łapczywie jego głodne wnętrze wsysa w siebie ten kęs.

Gdy Nika z dzieckiem powstała i odchodziła stamtąd, powstał i on i poszedł za nimi. Przed domem zatrzymał się. I dopiero gdy usłyszał „wejdź", wszedł i już pozostał.

Dom w którym teraz mają schronienie Nika i jej dziecko tkwi przy ulicy wspólnej innym domom. Na wszystkich ulicach stoi duszący kurz. Nad wszystkiemi domami leży gryzący dym. Temi ulicami, koło tych domów, w kurzu i w dymie chodzi Weronika z dzieckiem w ramionach.

Szuka przyjaciół dla swojego dziecka.

Ludzi mijanych dotąd ze wzgardliwą obojętnością pozdrawia teraz uprzejmie.

Wczesnym rankiem robotnicy są tymi których spotyka na swej drodze.

Idą ciężkim, huczącym krokiem, zasłuchani w ostry głos syren, zgarbieni pod ciężarem swych rąk, ludzie, którzy robią wszystko, umiejąc budować i burzyć.

Nika, gdy koło niej przechodzą, podnosi ku nim, takim wielkim i silnym, swoje małe dziecko:

— Bądźcie dla niego dobrzy!

Im większy staje się dzień tem większy tłum otacza Nikę i jej małe. W tę i w tę stronę śpieszą uwikłani w wieczystą plątaninę znikomych spraw zakłopotani, stroskani, chytrzy, fałszywi, sprytni ludzie dnia powszedniego i powszedniego chleba.

Z tą samą żarliwą prośbą obnosi wśród nich, roztrącających się i popychających, swoje bezbronne maleństwo:

— Bądźcie dla niego dobrzy!

Przystaje także przed wilgotnemi wnękami kościołów rojącemi się od żebractwa. Kłania się nisko gnijącym kadłubom, połamanym kikutom, szczękom żującym straszliwy głód zdrowia, jadła i szczęścia... Pod kaprawe i pod zaognione ślepia podsuwa niewinne niemowlę i wymadla mu jałmużnę:

— Bądźcie dla niego dobrzy!

Przechodząc obok matowych szyb szpitala błaga leżących za temi szybami chorych i umierających:

— Nie zrzucajcie z waszych bark zarazy i niemocy na drogę mego maleństwa. Nie złorzeczcie jego krwi czystej i jędrnemu ciału!

I szepcze nieśmiało do dziewek ulicznych o piersiach wyssanych płatnemi pocałunkami a łonach spustoszonych przedajną miłością:

— Nie wińcie go, że przyszło na świat!

Dniem i nocą zabiega matka:

Prosi życzliwości dla swego dziecięcia także u umęczonych dorożkarskich koni i u rakowatych drzewek wkopanych w asfaltowe płyty.

Kołacze o nią do zadymionego nieba i oślepłych od latarnianego blasku gwiazd.

— Wy wszyscy, wy wszyscy stłoczeni u wodopoju życia, którzyście wcześniej przywędrowali tu z ciemnych puszcz niebytu, wybaczcie nowemu przybyszowi, że staje wśród was, aby pić z wami pospołu.

Wszakże na ścieżkach krzyżujących się u wody, panować winien pokój.

EWA SZELBURG

PIERWSZY KROK

Dziecko próbowało chodzić.

Nika wiedziała doskonale, że nie potrafi tego samo i z uśmiechem podtrzymywała je ztyłu za sukienkę. Stąpało wtedy śmiało i szybko. Wystarczyło jednak, aby ona rozluźniła palce, a natychmiast opadało chwiejne i niepewne...

Wtedy matka rzucała się przed niem na ziemię i obsypywała wdzięcznemi pocałunkami miękkie kolanka i niedołężne stópki.

Pewnego razu, gdy Nika stojąc przy stole kroiła chleb a dziecko swoim zwyczajem pełzało po podłodze, podniosło się ono nagle, wyprostowało i mocno stanęło na nogach.

Nika upuściła nóż i, jedną ręką przyciskając do siebie bochen napoczętego chleba, drugą wyciągnęła szybko ku dziecku, aby je podtrzymać!... Ale ono już szło, szło samo, pewnie i śmiało. Posuwało się naprzód!

Patrząc na to, matka pobladła i drżała tak silnie, że chleb wysunął jej się z rąk i potoczył po ziemi.

Drzwi domu stały otwarte. Dziecko w pierwszej swej wędrówce doszło do progu, potknęło się i siadło. Było rozradowane.

Matka już wiedziała, że następnym razem przejdzie przez próg, że już to potrafi, ono samo.

Wróciła do stołu. Oparła się piersiami o twardy blat i płakała cicho.

EWA SZELBURG

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 4

— Mówię wam, że nie wytrzyma. Jeśli się zmęczy, będzie w nocy niezdrów i powie, że to duchy.

Colinowi drgnęły wargi.

— No już dobrze, Col: idziesz z nami. — I Jerrold wyciągnął doń rękę.

— Ano, — nadmienił Eliot; — w razie czego, ty go będziesz niósł.

— I owszem.

— Ja także — ofiarowała się Anna.

Colin zaprzeczył:

— Nikt mię nieść nie będzie. Sam mogę iść.

Eliot mruczał w dalszym ciągu, podczas gdy Colin radośnie podskakiwał koło nich:

— Straszny z ciebie osioł, Jerry. Działasz poprostu na jego zgubę. Wyobraża sobie, że wszędzie może się wścibiać. Oto całe popołudnie zmarnowane dla nas trojga. Nie zdoła iść; zobaczycie, że siądzie na drodze zaraz po pierwszej mili.

— Zobaczysz, Jerry, że nie — rzekł Colin.

I dotrzymał słowa. Dzielnie sunął polami i łąkami do Upper Speed, potem brzegiem rzeki do Lower Speed i Hayes Mill, a stamtąd do High Slaugter. Dopiero w drodze powrotnej nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Najpierw zwolnił kroku, potem puścił się kłusa, ponieważ — dla odmiany — biec było łatwiej niż iść. Potem wlókł się. Potem był wleczony pomiędzy Jerroldem a Anną (gdyż nieść się nie dał). Potem jął się potykać, padać, aż stanął jak wryty, doszczętnie zziajany.

Wówczas Jerrold niósł go na barana, ująwszy rękoma popod wiotkie łydki. Colin osuwał się co chwila i trzeba go było podrzucać do góry. Obsuwając się zaś, zaciskał ręce dokoła Jerroldowej szyi, dławiąc go.

Wreszcie i Jerrold także potknął się i zatrzymał.

— Wezmę go — rzekł Eliot. Szlachetnie omieszkał dodać: „Czym nie mówił?"

I tak go dźwigali kolejno od niziny Windlode do niziny Speedu, mimo Hayes Mill, poprzez Lower Speed, Upper Speed, aż do pól Wycku-na-Wzgórzu. Następnie wnieśli go po schodach do pokoju szkolnego, ścigani płaczem matki:

— Och Col, Col, maleńki mój Col! Coś ty mu wyrządził, Eliocie?

Eliot zniósł to pokornie jak baranek.

Dopiero po wyjściu ze szkolnego pokoju, zwrócił się do Jerrolda:

— Kiedyś — powiedział — nasz Col będzie wręcz nieznośny. Ty i Anna będziecie mogli powinszować sobie.

— Czemużto ja i Anna?

— Gdyż oboje będziecie dość głupi, by mu nadal ulegać.

— Przypuszczalnie poczytujesz siebie za rozumnego — z goryczą odciął się Jerrold.

Adelina dosłyszała te ostatnie słowa i zrobiła na galerji scenę w obecności lokaja, niosącego do szkolnego pokoju herbatę. Oświadczyła, iż Eliot jest dosyć rozumny i dosyć duży, by nie robić takich niedorzeczności. Wszyscy troje są dosyć duzi. Więc Jerrold powiedział, że to jego a nie Eliota wina. Ania zaś dodała: „i moja". Adelina oznajmiła, że wszyscy są winni i że będzie zmuszona pomówić o tem z ojcem. Perorowała długo jeszcze po rejteradzie obu chłopców do łazienki. Gdyby tu chodziło o kogo innego, niż o małego Colina... Nie życzy sobie, by go ciągano po okolicy aż do utraty przytomności.

Zakończyła stwierdzeniem, iż Col jest jej ulubieńcem.

11.

Był to ostatni tydzień wakacyj. Z wiatrem zachodnim nadciągnęły deszcze. Wzgórza odsunęły się wdal poza gęstemi płachtami szklistej ulewy. Lśniące włócznie dżdżu kruszyły się o zachodnie okna. Strugi deszczu, kłębiąc się i wirując, tryskały z tarasu. Deszcz srebrnym obłokiem toczył się przed wiatrem po zatopionej alei przed południowym gankiem.

Wicher szalał z takim odgłosem, jakby miotał w powietrze niewidzialne jakieś ciała. Gromką wrzawą zagłuszał bębnienie i syk deszczu.

Podniecało to dziatwę.

Od trzeciej aż do herbaty walka na gąbki wrzała we wszystkich korytarzach. Dom był pełen harmidru uganiających się nóg i dźwięcznego śmiechu.

Adelina leżała na sofie w bibljotece. Eliot był z nią. Bawiło ją, lecz i nużyło potrosze, gdy tam do niej wpadali.

— To coś okropnego, jaki wy dzieci robicie hałas. Głowa mi pęka.

Jerrold rzucił się na nią:

— Jesteś zmęczona? więc cóż dopiero my?!

Swoją drogą on zmęczony nie był; szał go ogarnął i szukał sobie jeszcze gwałtowniejszego ujścia.

— W co się teraz będziemy bawili? — rzekła Anna.

— W co się teraz będziemy bawili? — rzekł Colin.

— W coś spokojnego, na miłość Boską — prosiła pani Fielding.

Bardzo spokojnie zachowywali się Jerrold, Anna i Colin, nastawiając potrzask na lokaja Pinkneya. Bardzo się spokojnie zachowywali, śledząc kroki nic nie podejrzywającego Pinkneya. Mokra gąbka utrafiła w sedno: z przepysznym mlaskiem prasnęła go w sam czubek gładkiej jego czaszki.

Anna piszczała z uciechy:

— O, Jerry! Słyszałeś, jak powiedział „psiakość"?

Runęli zpowrotem do bibljoteki, by rozpowiedzieć Eliotowi. Aliści jemu nie wydało się to zabawnem — owszem, powiedział, że to było świństwo.

— Jest sługą i nie może się nam odwzajemnić.

— Nie pomyślałem o tem — wyznał Jerrold. (Istotnie było to świństwo.) — Zaproponuję mu partję krokieta i dam się zwyciężyć.

— I tak zwycięża cię zawsze.

— Ale tym razem poddałbym się umyślnie...

Wszelakoż okazało się, że Pinkney nie jest bynajmniej w nastroju do krokieta. Musieli się tedy zdobyć na prośbę o przebaczenie, którego też udzielił im — jak mówił — „ze szczerego serca". Zauważyli przecież, że jest smutniejszy niżby to wynikało z przygody z gąbką.

Eliot oznajmił im tę straszną wiadomość tuż przed udaniem się na spoczynek.

— Chyba wiecie, — zagadnął — że matka Pinkneya jest umierająca?

— Nie wiedziałem — rzekł Jerrold. — Ale mogłem się był domyślać. Uczyniłem spostrzeżenie, że gdy się jest podnieconym, naprawdę podnieconym, jest to znak, iż w powietrzu wisi jakieś nieszczęście... Nie płacz, Aniu. Brzydko to było z naszej strony, aleśmy wszak nie wiedzieli.

— Tak, nie trzeba płakać — rzekł Eliot. — Nic mu pomóc nie możecie.

— Otóż to — łkała Anna. — Gdybyż można pomóc! Chodźmy i powiedzmy mu, że nie postąpilibyśmy tak, gdybyśmy wiedzieli.

— Ale co znowu. Dajcie biedakowi spokój. Przytem nie tyś to uczyniła, tylko Jerry.

— I ja także; to ja zwilżałam gąbkę. Zrobiliśmy to wspólnie.

Tak, postępek ich był wstrętny: nastawiać na Pinkneya potrzask i śmiać się z niego, podczas gdy mu matka dogorywa! — lecz uczynili to wspólnie. Żal za zbrodnię, podzielany z Jerroldem, przez to samo nabierał słodyczy. Gdy z płaczem szła do sypialki, czuła ramię Jerrolda na szyi. Siedzieli we dwoje na jej łóżku, trzymając się za ręce i razem rozważali sprawę.

— Nigdybyś się tego nie dopuściła, Aniu, bez mojej namowy.

— Gdybyśmy się przynajmniej nie byli z niego śmiali!

— No, to już nie od nas zależało. Inna rzecz, gdybyśmy wiedzieli.

— Żebyż to można mu powiedzieć...

— Niesposób. Znienawidzi nas, jeśli pójdziemy mu gadać o jego matce.

— Znienawidzi...

Naraz błysnęła Ani myśl. Mówić do Pinkneya nie mogą, ale mogą napisać. To go nie urazi. Jerry przyniósł ze szkolnego pokoju papier i ołówek, i Ania napisała:

DROGI PINKNEY! Nie wiedzieliśmy. Nie bylibyśmy tego uczynili, gdybyśmy wiedzieli. Strasznie nam przykro. Szczerze oddana

ANNA SEVERN.

P. S. — Proszę nie odpowiadać.

JERROLD FIELDING.

W pół godziny później Jerrold zapukał do jej drzwi.

— Anno, czyś już w łóżku?

Zerwała się i stanęła przy nim na progu, w swej niewinnej koszulce nocnej.

— Wszystko w porządku — oświadczył. — Widziałem się z Pinkneyem. Mówi, żebyśmy się nie trapili. Był pewien, że nie zrobilibyśmy tego, gdybyśmy wiedzieli.

— Czy płakał?

— Nie, śmiał się... Jednakże będzie to dla nas nauczka — dodał.

12.

— Gdzie Jerrold?

Robert Fielding wołał z czekającego przed gankiem powoziku. Eliot siedział obok ojca, nader sztywny i wyprostowany, boleśnie świadom nastroju matki, która stała na ścieżce i robiła doń żałosne miny, wszelkich dokładając starań, by w tej ostatniej godzinie złamać mu ducha. Colin siedział za nim, obok Jerroldowego miejsca, zapłakany lecz i podkręcony. Miał z nimi jechać na dworzec. Eliot czynił nadludzkie wysiłki, by wyglądać na obojętnego i, zdaniem jego matki, udawało mu się to w zupełności.

Koniec wakacyj...

— Adelino, możebyś poszukała Jerrolda.

Weszła do domu i zobaczyła Annę i Jerrolda, wolno schodzących razem ze stopni galeryjki. Na zakręcie przystanęli, spojrzeli sobie w oczy — i nagle porwał ją w ramiona. Ucałowali się szybkiemi, mocnemi pocałunkami i znów stanęli osobno, nasłuchując.

Adelina cofnęła się. — „Bestyjka! — pomyślała; — a ja jeszcze mówiłam jej, że nie umie tego".

Jerrold wybiegł, bardzo czerwony i wyzywający. Poddał się obszernym uściskom matczynym, następnie wyrwał się z nich i wskoczył do pojazdu. Klacz ruszyła z kopyta, Eliot i Jerrold unieśli kapeluszy, zakrzyknęli i pojechali.

Adelina śledziła, jak długie linje buków zwężały się nad nimi, dokąd powozik nie zniknął jej z oczu za parkową bramą.

Poprzedni ich odjazd był jej obojętny; dziś z trudnością powstrzymywała się od płaczu. Nie wiedziała sama, czem się to dzieje.

Obróciwszy się, ujrzała tuż przy sobie małą Anię. Rozeszły się pośpiesznie: dostrzegły nawzajem swe łzy.

13.

Za Colinowem oknem drzewo się chwiało na wietrze. Jedna gałąź, kołysząc się tam i nazad, stukała w szybę. Cień jej czarny tańczył na szarej, przez księżyc oświetlonej ścianie.

Próżne łóżko Jerrolda, przykryte prześcieradłem, groźnie bielało w tej poświetli. Colin bał się.

Wąski kurytarzyk dzielił jego pokój od Aninego. Oboje drzwi stały otworem. Zawołał:

— Anno! Anno!

Na podłodze Aninego pokoju zamigotało światełko, potem dał się słyszeć tupot bosych nóg i oto Anna stała koło niego w swym białym kaftaniczku. Włosy ciemnym wieńcem okalały jej głowę, oczy były bardzo czarne na ostrej bieli twarzy.

— Boisz się, Col?

— Nie. Właściwie nie boję się, tylko myślę, że tu Coś jest.

— Nic niema; to tylko drzewo.

— Ale tu... w łóżku Jerrolda?...

— Także nic, Colinku.

— Odważyłabyś się usiąść na niem?

— Ma się rozumieć. No widzisz. Teraz już nie będziesz się bał.

— Przecie wiesz, — powiedział Colin, — że kiedy Jerrold jest, to mi wszystko jedno. Duchy wówczas nigdy nie przychodzą, bo on je odstrasza.

Zegar wydzwonił dziesiątą. Rachowali uderzenia. Anna wciąż siedziała na Jerroldowem łóżku, rękoma objąwszy się za kolana, na których opierała brodę.

— Powiem ci pewną tajemnicę — szepnął Colin. — Tylko nikomu nie mów.

— Nie powiem.

— Na pewno?

— Na pewno.

— Uważam, że Jerrold jest najcudowniejszym człowiekiem na całym świecie. Kiedy wyrosnę, będę taki jak on.

— Nie potrafisz.

— Teraz nie. Ale powiadam: kiedy dorosnę.

— Nie potrafisz. Nawet i wtedy. Jerrold nie umie śpiewać i nie umie grać.

— Mniejsza o to.

— Ale skoro chcesz być taki jak on, to nie możesz robić tego, czego on nie umie.

— No to będę grał i śpiewał tylko pokryjomu.

— To na nic. Nigdy nim nie będziesz.

— Będę!

— Nie chcę, Colinku, żebyś był jak on. Nie chcę, by ktokolwiek bądź inny w całym świecie był taki jak Jerrold.

— Jednakże — powiedział Colin — będę taki jak on.

14.

Ciocia Adelina w dalszym ciągu przychodziła co wieczór pocałować Anię w łóżeczku. Mała przestała udawać, że śpi. Leżała z szeroko otwartemi oczyma, słodko poddając się pieszczocie.

Dziś jej powieki były spuszczone, bezwładnie leżąc na oczach, i Adelina pomyślała:

— Maleństwo śpi rzeczywiście. Lepiej nie dotykać jej.

Miała już odejść, ale powstrzymał ją szmer. Szmer łkania.

— Aniu... Aniu... płaczesz?

Dygotliwe zaparcie oddechu, ruch pod kołdrą. Na białym policzku Ani czarne rzęsy porozdzielane i uwyraźnione przez łzy. Płakała oddawna. (C. d. n.)

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Władysław Kozicki: K. Sichulski. — Monografje artystyczne T. XIX. — Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Str. 24 i 32 ilustr.

Szczupłe rozmiary książeczki zmuszają autora do syntetycznego ujmowania linji rozwoju każdego z artystów. W odniesieniu do malarzy współczesnych, tworzących jeszcze, nieustannie szukających nowych dróg do wypowiedzenia swoich bujnych natur, stwarza to rozliczne trudności. Z konieczności trzeba bowiem wyciągać wnioski ogólne w odniesieniu do całokształtu nieskończonej, niezamkniętej jeszcze twórczości. Mocno ratują sprawę ilustracje dodane do każdej monografji, pozwalają bowiem rozeznać dotychczasowe etapy w twórczości omawianego artysty. W odniesieniu do Sichulskiego dobór ilustracyj jest bardzo staranny, zaczem unaocznia on w poważnej mierze rozwój bujnego i wszechstronnego talentu artysty. Zasadniczą tezą twórczości Sichulskiego jest sztuka dekoratywna we wszystkich swoich przejawach — a więc sztuka polegająca na stylizacji. W granicach tej stylizacji szuka artysta coraz to nowszych możliwości konstruktywno-kompozycyjnych, upraszczając jednocześnie wszystkie do potężnego władania środki techniczne. Możnaby w niejednym wypadku podjąć z artystą dyskusję, co do sposobu założenia i rozwiązania danego problemu kompozycyjnego — ale to w niczem nie zmieni faktu, iż Sichulski był, jest i będzie jednym z pierwszych wśród wszystkich naszych plastyków. Tekst objaśniający obrazy napisał prof. Wł. Kozicki w sposób bardzo rzeczowy — ukazując w zdecydowanych rysach całokształt wielostronnej twórczości Sichulskiego. Jest to bezwzględnie najlepsza monografja ze wszystkich dotychczasowych — poświęcona znakomitemu artyście.

Praca W. Kozickiego jest doskonała i wzorowa. ST. M.

Mieczysław Wallis: St. Noakowski. — Monogr. artyst. t. XX. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Str. 29 i 32 ilustr.

Monografja o zmarłym niedawno artyście, przedstawiającym typ bardzo ciekawy zarówno pod względem psychicznym jak intelektualnym i artystycznym — winna wydobyć te wszystkie właściwości indywidualne a następnie powiązać je w związki przyczynowe. Inaczej pojął swą pracę M. Wallis, ograniczając się do biografji anegdotycznej. Skutkiem tego indywidualność artystyczna śp. Noakowskiego, tak niepomiernie ciekawa i bogata, nie występuje wyraziście. Brak analizy i syntezy jego twórczości ukazuje wielkiego i niepośledniego artystę głównie jako ilustratora typów naszej dawniejszej architektury. Skutkiem tego, jak również może i z tej przyczyny że autor nie podmalował tła na którem działał śp. Noakowski — sylweta tej niezwykłej postaci występuje blado. Ponadto autor nie uwzględnia dostatecznie pierwiastków twórczych w Noakowskim, i mam wrażenie, nie docenia jego cudownych wprost wykładów — jak i pisanych fragmentów. Dobór zamieszczonych ilustracyj również nie najkorzystniejszy.

Niezależnie jednak od tych usterek — książeczka przyczyni się do poznania tego niezwykłego zjawiska artystycznego, jakiem w kulturze współczesnej był śp. Noakowski. O pobieżności w pracy M. Wallisa może najlepiej świadczyć będzie przytoczona literatura bibljograficzna. Brak w niej wiadomości o najbardziej rzeczowych pracach, odnoszących się do działalności śp. Noakowskiego. ST. M.

Dr Kazimierz Radwan-Pragłowski: Jak stać się mistrzem życia. — Wyd. M. Arcta, Warszawa.

Zbiór krótkich i jasnych przepisów jak kierować swoją wolą i uczuciem, by nie stać się niewolnikiem okoliczności i ludzi. Osobnikom nie wierzącym w własne siły doda lektura tej książki otuchy i bodźca do walki z życiem.

Rex Beach: Gwiazda samotna. — Powieść maluje środowisko z pogranicza Stanów Zjednoczonych i Meksyku, gdzie tli nieustanne zarzewie wojny i zmagań się wzajemnych ludzi twardych, nieustępliwych, pozbawionych skrupułów. Na tem tle rozkwita miłość pięknej „Gwiazdy samotnej" i dzielnego żołnierza, głosząc radość życia, pogodę, przeplataną smutkiem i uśmiechem, a wkońcu zwycięską.

POGADANKA O KWIATACH

Połowa września to już początek jesieni, słońce w ciągu dnia przygrzewa niesilnie, noce bywają chłodniejsze, zbliżamy się do zimy, a tem samem musimy więcej pamiętać o kwiatach, zająć się delikatniejszemi szczególnie, by niespodziany chłód ich nie zwarzył. Zatem rośliny wazonowe, które latem zdobiły nasz ogród, jak pelargonje, fuksje, kloniki (Abutilon), niektóre palmy i t. d., przenosimy już do szklarni lub pokoju. Rośliny odporniejsze, szczególnie o twardych liściach, jak bobki, laury, trzmieliny japońskie (Evonymus), mirty i inne, możemy jeszcze pozostawić na dworze, gdyż lekki przymrozek im nie zaszkodzi, a chłód jesienny, obfite rosy i deszcze orzeźwiające tylko je hartują, zapewniając im lepsze przezimowanie. Jeżeli w gruncie mamy przygotowane do zimowego kwitnienia łaki, lewkonje, prymule i inne kwiaty, to we wrześniu należy je powysadzać do wazonów, przetrzymać ze dwa tygodnie gdzieś w półcieniu na dworze, a gdy przymrozki będą im zagrażać, wtedy dopiero wnieść do chłodnej szklarni, którą należy starannie wietrzyć. Wszelkie rośliny podlewać ostrożnie, tylko w razie rzeczywistej potrzeby i jedynie w rannych godzinach, nie zaś wieczorem, jak to czyniliśmy latem. Wśród roślin wazonowych teraz najpiękniej zakwitają złocienie (chryzantemy); należy je trzymać w pomieszczeniach dość chłodnych, dawać dużo światła, lecz kwitnące okazy w godzinach południowych nieco cieniować, tak by kwiat w pełni krasy dłużej utrzymać.

W ogrodzie rośliny jednoroczne prawie wszystkie już odkwitły i zmarniały, jedynie tylko bogactwem kwiecia i rozmaitością barw cieszą nas takie cenne rośliny, jak werbeny, petunje, zinje, lwie pyszczki, wąsatki (Pentstemon) i dalje wielkokwiatowe, hodowane z nasion jako jednoroczne. Wśród bylin natomiast, w całej pełni rozwoju teraz właśnie bujnie rozkwitły przeróżne astry jesienne, osypane tysiącami drobnych kwiatów często barw przepięknych: fiołkowo-lazurowych, białych, różowych, prawie karminowych, od których oczu trudno oderwać. I kwitnąć będą wytrwale, hen, do połowy listopada, lub nawet dłużej, aż wreszcie biała zima pokryje je swym sennym całunem. Obok astrów, kwitną w różnych barwach gruntowe złocienie (chryzantemy) zimotrwałe, o kwiatach mniejszych, niż u odmian wazonowych, ale za to nader licznych, pokrywających szczelnie cały wierzch rośliny, że liści z pod nich nie widać. Złocienie te u nas w kraju są dotąd rzadkością, miłośnicy kwiatów często o nie pytają, nie wiedząc gdzie je dostać można, dlatego też notuję tutaj, że bogaty ich dobór posiada Zakład ogrodniczy hr. Dzieduszyckiego w Sokołowie koło Stryja, przesyłając na żądanie cenniki, z wykazem i opisem najpiękniejszych odmian.

Mówiąc o bylinach, wspomnieć tu muszę o wysokich floksach zimotrwałych, które w ciągu lata i początku jesieni tak pięknie zdobiły nasz ogród. Otóż bardzo łatwo można je rozmnożyć z siewu, otrzymując tą drogą czasem nowe i jeszcze piękniejsze odmiany. Teraz właśnie jest pora zbierać nasiona z tych kwiatów, by je wysiać w ciągu października wprost na grzędzie (rozsadniku) w ogrodzie; nie odkładać wysiewu do wiosny, gdyż w ciągu zimy nasiona te nadzwyczaj łatwo tracą siłę kiełkowania i mogą następnie wcale nie powschodzić. Gdy wzejdą na wiosnę, to je rozsadzimy rzadziej, a pod jesień już nam zakwitną i kwitnąć będą z roku na rok, coraz to bogaciej. — Nasiona zbierane z innych bylin możemy śmiało przechować do wiosny i następnie je wysiać w czasie od kwietnia do czerwca. Dla utrzymania porządku w ogrodzie, a właściwie podtrzymania jego wyglądu estetycznego, ścinamy starannie wszelkie łodygi odkwitłych roślin, usuwając jednocześnie pożółkłe lub zeschłe liście. Jeżeli chcemy przesadzić niektóre rośliny, to teraz należy to uczynić, by przed zimą zakorzeniły się nieco na nowem miejscu; dzielenie roślin lepiej pozostawić do wiosny. Ktoby chciał mieć konwalję w ogrodzie, teraz jest pora jej sadzenia, czyto zakupionej w zakładzie ogrodniczym, czy też wykopanej w lesie; najlepiej ona rośnie i kwitnie w miejscach nieco ocienionych, gdzie nieruszana może pozostać choćby lat 20.

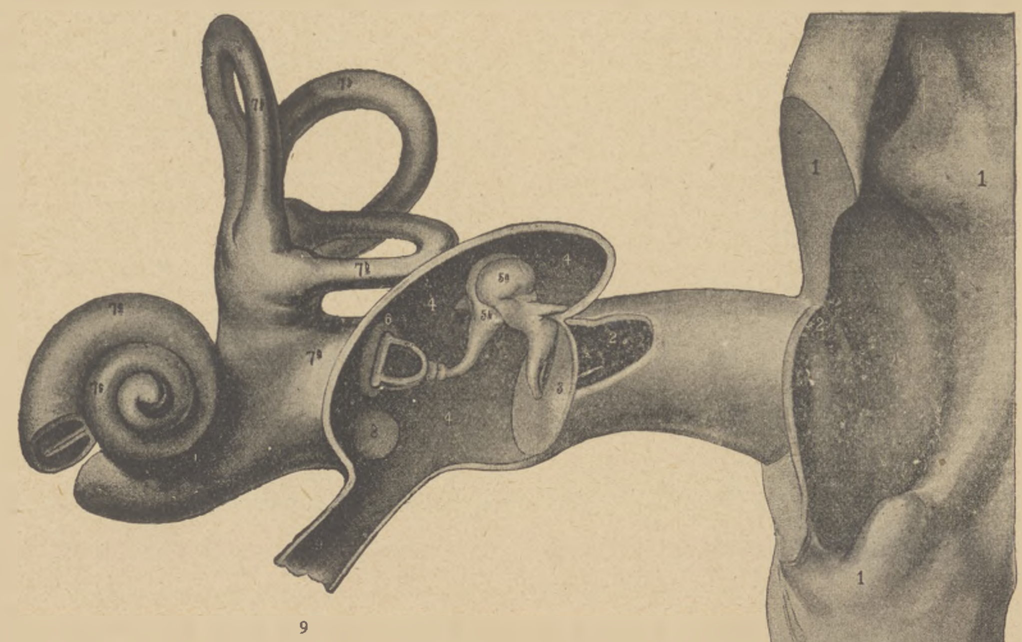
Rośliny dwuletnie: niezapominajki, sileny, naparstnice (Digitalis), dzwonki wielkie (Campanula Medium), bratki wielkokwiatowe i inne, teraz należy wysadzić na opróżnionych grzędach. Wykańczać sadzenie roślin cebulkowych tak do gruntu, jak i do wazonów. Pamiętać należy, że w gruncie cebulki hiacyntów, tulipanów, narcyzów, szafranów (Crocus), korony cesarskiej, irysów angielskich i t. d. należy sadzić co najmniej na 10—15 cm głęboko, lub nawet jeszcze głębiej, byleby niezbyt płytko, gdyż to źle wpływa na ich wzrost i kwitnienie. Cebulki te winny pozostać w ziemi nieporuszane przynajmniej lat kilka. Przy sadzeniu cebulek do wazonów, do zimowego kwitnienia w pokoju, trzeba je sadzić bardzo płytko, tak żeby ich czubki były narówni z powierzchnią ziemi; trzymać wilgotno przez całą jesień, by się należycie zakorzeniły, gdyż bez tego kwitnienie ich nie może być dobre. Najpraktyczniej jest przez całą jesień trzymać je na dworze, a gdy zagrażać będą silniejsze przymrozki, wtedy je wnieść do piwnicy.

Kiedy pierwszy przymrozek zwarzy nasze delikatniejsze rośliny? To trudno przewidzieć; czasem ciepło utrzymuje się do połowy listopada, ale pamiętam również fakt taki, że duży śnieg, przy lekkim mrozie, spadł już 21 września! W każdym razie, bez względu na datę kalendarzową, gdy zostaną zmrożone rośliny, jak dalje, kanny, mieczyki, begonje bulwiaste i inne, narazie należy je pozostawić w spokoju na grzędach, wykopać zaś i przenieść na zimowe przechowanie dopiero gdy się trafi dzień pogodny, nieco cieplejszy, by po wykopaniu korzenie mogły nieco przeschnąć na dworze. Róże nie obawiają się lekkich mrozów, nie potrzebujemy tymczasem o nie się troszczyć; dobrze jednak będzie, jeżeli teraz obierzemy z nich poplamione lub pożółkłe liście i te spalimy, zaś same krzaki w dzień ciepły opryskamy arbosanem, by zniszczyć na nich zarodki grzybków pasorzytniczych, mogących rozwinąć się z nastaniem wiosny. S. MAKOWIECKI

OCHRANIAJCIE USZY!

Z trzech części, na które dzieli się ucho, najmniejsze znaczenie ma — o ile idzie o słuch — ta część, którą myjemy codziennie. Przewód uszny i ucho środkowe pośredniczą tylko w przenoszeniu dźwięków, — podczas gdy dopiero wewnątrz mieści się coś w rodzaju stacji odbiorczej, przesyłającej dźwięki do zmysłu słuchu. Na szczęście ta ostatnia część organu słuchu znajduje się wewnątrz głowy, dzięki czemu zabezpieczona jest przed wszelkiemi obrażeniami.

Część zewnętrzna jest zakrzywiona, co ma na celu lepszą ochronę bębenka słuchowego; ten ostatni otoczony jest cienką skórką, wydzielającą gęstą żółtą woskowinę, zwaną cerumen. W wieku dziecięcym wydzielanie się tej woskowiny jest specjalnie obfite, co grozić może zatkaniem przewodu usznego. O ile takie zatkanie nastąpi faktycznie, lub o ile dziecko wetka coś do przewodu usznego, wówczas dźwięki zewnętrzne nie przenikają dalej i dziecko głuchnie.



Organ słuchu przedstawiony schematycznie (wedle Eschnera)

Narząd słuchu składa się z trzech części: *zewnętrznej*, *środkowej* i *wewnętrznej* *Zewnętrzne ucho* stanowi *małżowina uszna* (1) i *przewód uszny* (2). *Ucho środkow.* oddzielone jest od ucha zewnętrznego *błoną bębenkową* (3), z którą połączone są trzy kosteczki, zwane *młoteczkiem* (5a), *kowadełkiem* (5b) i *strzemiączkiem* (5c)e Jama bębenkowa (4), w której umieszczone są kosteczki słuchowe, łączy się z jam. nosowo-gardłową zapomocą kanału zwanego *trąbką Eustachjusza* (9), oraz z uchemą wewnętrznem zapomocą dwu otworków (okienek 6 i 8). Najważniejszą częścią organu słuchu jest błędnik (7a, 7b, 7c), który stanowi *ucho wewnętrzne*. Odróżniamy w niem przedsionek (7a) *z trzema kanałami półkolistemi* (7b) i *ślimak* (7c). Kanały półkoliste służą do utrzymania równowagi ciała, w ślimaku zaś umieszczony jest t. zw. *organ Cortiego*, który zawiera zakończenia nerwu słuchowego i który służy do przejmowania fal dźwięku, przeprowadzonych przez błonę bębenkową i kosteczki słuchowe. Jeżeli organ Cortiego ulegnie zniszczeniu, o słyszeniu mowy być nie może, natomiast bez bębenka i kosteczek słuchowych słyszenie jest możliwe, nawet dość znaczne.

Bębenek słuchowy jest to błonka, na której spoczywają trzy małe kosteczki, przenoszące wszystkie zewnętrzne szmery do ucha wewnętrznego, będącego właściwym organem słuchowym. Trąbka Eustachjusza ciągnie się od jamy nosowej do ucha środkowego. U małych dzieci jest ona stosunkowo o wiele szerszą a krótszą. Dlatego zdarza się nieraz, że przeziębienie przenosi się przez nos i przez jamę ustną na ucho środkowe.

U dzieci ucho jest jednem z tych miejsc, gdzie najczęściej powstają bóle. Ból ucha, występujący podczas szkarlatyny i odry, może być bardzo poważny; dlatego powinno się bezzwłocznie wezwać lekarza, skoro pacjent uskarża się na podobne bóle. W okresie wielkich epidemij grypy występują często abscesy w uchu. Zazwyczaj ból w uszach objawia się zupełnie nagle i to zwykle o takiej porze, kiedy niepodobna natychmiast sprowadzić lekarza. Można ten ból złagodzić narazie przez doprowadzenie do ucha z zewnątrz ciepła, a więc zapomocą flaszki z ciepłą wodą lub woreczka napełnionego ogrzaną solą. Można również stosować ciepłe przemywania ucha zapomocą odpowiednich aparatów. Powinno się je powtarzać co jakie 3—4 godziny.

Nie powinno się dopuszczać do tego, aby absces w uchu środkowem pękł sam od siebie, gdyż przez to może nastąpić duże rozdarcie bębenka, wymagające długiego leczenia, a mogące sprowadzić głuchotę. O ile nagromadzi się zbyt dużo cieczy, powinno się przekłuć bębenek, co zręczny lekarz zrobi z łatwością, bez żadnego ujemnego wpływu na sam organ słuchu.

Ucho jest organem bardzo delikatnym, na który zatem powinno się zwracać troskliwą uwagę. Nie powinno się niczego robić bez wskazówek lekarza. Stanowczo nie wolno zakraplać do ucha jakichkolwiek zachwalanych specyfików na ból uszu, ani też nie słuchać rad udzielanych choćby w najlepszej intencji przez znajomych, — rad mających na celu wyleczenie bólu uszu.

Dzieci w początkowem stadjum rozwoju mają przeważnie słuch doskonały; obowiązkiem naszym jest baczyć na to, aby uszy utrzymywane były zawsze w możliwie najlepszym stanie. Słuch jest jednym z najważniejszych organów służących nam do komunikowania się ze światem zewnętrznym. Ma on również żywotne znaczenie dla rozwoju umysłowego, głuchota bowiem jest niejednokrotnie przyczyną tępoty umysłowej. Głuchoniemi zawdzięczają swe kalectwo faktowi, że ogłuchli we wczesnej młodości, ludzie ci bowiem nie są zdolni usłyszeć żadnego głosu, od czego przecież zawarunkowana jest zdolność mówienia. O ile dziecko ogłuchnie przed czwartym rokiem życia, — będzie na pewno głucho-niemem, chyba że nauczy się je mówienia zapomocą specjalnej metody. Skoro dziecko ogłuchnie między 4 a 7 rokiem życia, zdolność mówienia u niego nie zanika; następuje to tylko w tym wypadku, jeżeli nie nauczy się dziecka sztuki odczytywania słów z poruszania warg. Sztukę tę powinno się ćwiczyć starannie u dziecka, które ogłuchło po siódmym roku życia, — a wówczas uratuje mu się zdolność mówienia.

Zapobieganie głuchocie zależy przedewszystkiem od unikania wszelkich zaziębień, infekcyj, oraz od usunięcia schorzałych migdałków. Najważniejszą rzeczą jest wyleczenie szybkie i zawczasu wszelkich bólów uszu; uniknąć można dużo bólu, o ile kurację przeprowadzi się zaraz w początkowem stadjum. Gdy zaś zaniedbujemy kuracji, stan cierpienia się pogarsza i może zczasem sprowadzić głuchotę. A to odbija się szkodliwie nietylko na dziecku w wieku szkolnym, ale i w późniejszych stadjach rozwoju, — powodzenie w życiu bowiem polega na pełnem użytkowaniu wszystkich zmysłów. Dziecko nie pozbędzie się z wiekiem głuchoty, — i owszem, im człowiek robi się starszym, tem bardziej też i głuchnie.

Dr HENRY L. K. SHAW

ZDROJOWISKA I UZDROWISKA POLSKIE

CZYNNE W MIESIĄCACH ZIMOWYCH

1) Utarł się zwyczaj w polskiem społeczeństwie, że „leczyć się” do uzdrowisk jeździ się tylko w lecie, dokładnie mówiąc: w lipcu i sierpniu, a najwyżej na wiosnę w maju lub czerwcu, lub w ostateczności w jesieni, do końca września najpóźniej. Masowy wyjazd w miesiącach letnich jest częściowo uwarunkowany istnieniem wakacyj szkolnych w tym okresie i jest on zupełnie słuszny w wypadkach wyjazdów tylko wypoczynkowych — „na letnisko” — na które wyjeżdżają zwykle wspólnie całe rodziny. Zwyczaj ten jednak nie jest uzasadniony w odniesieniu do uzdrowisk o charakterze wybitnie leczniczym, a szczególnie w stosunku do zdrojowisk. Wprawdzie „piękna pogoda” miesięcy letnich ma bezsprzecznie niemały wpływ na przebieg kuracji chorego, jednak nie we wszystkich chorobach, jak również nie we wszystkich ich stadjach. Powtóre zima dostarcza również przepięknych dni i to w górskich stacjach klimatycznych wcale licznych i w pewnych zwartych, dłuższych okresach.

Masowy wyjazd w miesiącach tylko letnich powoduje przepełnienie tych miejscowości w tym okresie, a co zatem idzie drożyznę, a nawet brak mieszkań i środków żywności, oraz niejednokrotnie trudności w uzyskiwaniu zabiegów leczniczych we właściwej ilości, jakości i w odpowiednim czasie. Drożyzna w uzdrowiskach w miesiącach letnich jest spowodowana nietylko ich przepełnieniem i chęcią znacznego zysku ze strony właścicieli will i pensjonatów, lecz nieracjonalnem rozłożeniem t. zw. „czynnego okresu gospodarczego”. Przy tych bowiem stosunkach wszystkie urządzenia są wyzyskiwane tylko w okresie 2, a najwyżej 3 miesięcy, i w tym krótkim czasie muszą one przynieść taki dochód, aby pokryć całoroczne opodatkowanie, oprocentowanie i amortyzację włożonego kapitału, niezależnie od uczciwego zysku właściciela, stosownie do włożonej przezeń w ciągu całego roku pracy. Wynika więc z tego jasno, że tylko przedłużenie „czynnego okresu gospodarczego” może spowodować obniżenie cen tak mieszkań jak i utrzymania w uzdrowiskach, oraz nawet kosztów właściwego leczenia, a w dodatku obniży szkodliwe przepełnienie w miesiącach letnich.

Wszystkie zatem jednostki, które mogą pozwolić sobie na leczenie w innych miesiącach aniżeli letnich, winny wyjeżdżać do uzdrowisk na sezony wiosennę, jesienne i zimowe, co z jednej strony będzie z większym pożytkiem dla nich samych, ponieważ te sezony są pod każdym względem tańsze, a z drugiej ma znaczenie ogólno-społeczne i państwowe, gdyż wprowadzi gospodarkę uzdrowiskową na właściwe tory możliwie całorocznej gospodarki.

By umożliwić zorjentowanie się w możliwościach leczenia się specjalnie w sezonie zimowym, rozpoczynamy niniejszem szkicowy przegląd tych wszystkich zdrojowisk i uzdrowisk polskich, które są czynne w miesiącach zimowych, zaczynając od miejscowości położonych w województwie śląskiem.

Jastrzębie-Zdrój najbardziej na zachód wysunięte polskie zdrojowisko w powiecie rybnickim, leży na wysokości 300 m ponad poziom morza, w pagórkowatej, poprzecinanej licznemi jarami, lesistej i malowniczej okolicy, z bardzo pięknym i szerokim widokiem na Beskidy Zachodnie. Klimat podgórski, łagodny, powietrze czyste, obfitujące w ozon. Zakład kąpielowy, położony wśród 80 morgowego, starego parku, posiada 2 źródła solanki jodo-bromowej, głębokości 150 i 240 m, o bardzo silnej radjo-aktywności. Pod względem składu chemicznego i własności leczniczych solanka jastrzębiańska odpowiada przedewszystkiem następującym solankom zagranicznym: Hall (Austrja), Krankenheil-Tölz (Bawarja), Kreuznach (Prusy) i Wildegg (Szwajcarja). Łazienki, liczące 52 wanien dla dorosłych, oraz specjalną salę dla kąpieli dziecinnych, mieszczą się w 2 budynkach i posiadają wszystkie nowoczesne urządzenia do racjonalnego doprowadzenia, ogrzania i odprowadzenia wód kąpielowych. Wydawane są kąpiele solankowe-czyste, solankowo-kwasowęglowe, igliwiowe i borowinowe. W każdym budynku łazienkowym znajdują się specjalne leżalnie wypoczynkowe, osobno dla kobiet i mężczyzn. Pozatem w osobnym budynku mieści się Zakład przyrodoleczniczy, zaopatrzony we wszystkie przyrządy do hydropatji i elektroterapji. Lekarzem zakładowym jest dr Stanisław Typrowicz, który przez cały rok ordynuje w budynku Zarządu Zakładu Zdrojowego.

Mieszkania można wynajmować w kilku willach zakładowych, oraz w prywatnych pensjonatach i domach. Ostatnio powstało kilka bardzo znacznych murowanych pensjonatów, liczących około 200 pokoi, urządzonych zupełnie nowocześnie i przystosowanych do przyjęcia gości również w sezonie zimowym. Prócz tego znajduje się kilka sanatorjów, a mianowicie: Spółki Brackiej z Tarnowskich Gór (100 łóżek), Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Województwa Śląskiego (120 łóżek), Związku Inwalidów, Zakład leczniczy S. S. Boromeuszek imienia „Marji” z pomieszczeniem dla 400 dzieci i około 60 osób dorosłych, posiadający własne łazienki kąpieli mineralnych dla dzieci, oraz sanatorjum wojskowe Górnośląskiej Dywizji Piechoty.

Solanki jastrzębskie są wskazane w następujących chorobach: zołzy (skrofuloza), reumatyzm mięśni i stawów, przewlekłe choroby kobiece, zapalenia nerwów, przewlekłe katary dróg oddechowych, choroby skóry i kości, artretyzm, niedokrwistość i blednica. Jako przeciwwskazania należy wymienić gruźlicę płuc i choroby zakaźne.

Od ubiegłego roku zakład kąpielowy jest czynny cały rok.

Rozrywek umysłowych dostarcza orkiestra, grająca stale w parku, oraz w zakładowem „Kasynie”, w którem mieści się bardzo dobrze prowadzona restauracja, oraz sala koncertowo-zabawowa. Prócz częstych koncertów i zabaw mieści się w tej sali również i kino. Rozrywkę fizyczną można znaleźć w spacerach po bardzo interesującym parku, jak również w wycieczkach do pobliskich miejscowości, w których znajdują się ciekawe zabytki budownictwa kościelnego i ludowego jeszcze z piastowskich czasów. W parku do dyspozycji gości znajduje się kort tenisowy.

Zakład kąpielowy jest własnością pp. Witczaków, zaś zarządcą zakładu jest p. Mikołaj Witczak, czyniący ustawiczne wysiłki nad podniesieniem zakładu i całej miejscowości. W roku bieżącym rozszerzono znacznie wodociąg zakładowy, który dostarcza wody do picia i gospodarstwa domowego do wszystkich will i pensjonatów na terenie całej gminy. Również wszystkie domy są skanalizowane, oraz zaopatrzone w światło elektryczne z zakładowej elektrowni. Główna droga dojazdowa z Pawłowic do Jastrzębia (w kierunku od Katowic) i przez całe Jastrzębie aż do granicy gminy Moszczenica oraz droga z Jastrzębia do Zebrzydowic przez Ruptawę została pokryta trwałą nawierzchnią bitumiczną, wykonaną przez Śląski Urząd Wojewódzki. Resztę dróg pokrywa nawierzchnią bitumiczną właściciel zakładu z własnych funduszów. Jastrzębie-Zdrój jest niemal jedynem w Polsce zdrojowiskiem posiadadającem wszystkie potrzebne urządzenia sanitarne. Stacja

kolejowa, urząd pocztowo-telegraficzno-telefoniczny i apteka znajdują się na miejscu. Dojazd z Warszawy, Poznania i północno-wschodnich części Polski przez Katowice, a następnie przez Orzesze, Pawłowice do Jastrzębia-Zdroju, zaś ze Lwowa, Krakowa i południowo-wschodnich obszarów Państwa przez Dziedzice, Pawłowice lub Bielsko, Skoczów, Pawłowice. Od stacji kolejowej do Zakładu kąpielowego zaledwie kilka minut drogi piechotą. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z ulg kolejowych. Po wszelkie informacje należy się zwracać do Zarządu Zakładu kąpielowego w Jastrzębiu-Zdroju.

Inż. EUGENJUSZ ZACZYŃSKI

BOGUSŁAW HERSE



Bogusław Herse

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu zwraca ogólną uwagę przepiękny pawilon warszawskiej firmy Herse, znanej zaszczytnie w najwytworniejszych kołach modnych pań.

Zaciekawienie zwiedzających przeradza się w szczery podziw i zachwyt z chwilą wejścia do wnętrza i zwiedzania poszczególnych eksponatów. Artystyczna kompozycja modeli, zmysł estetyczny, wykwintny umiar, poczucie harmonji barw składają się na tak efektowną a szlachetną całość, że z uczuciem ulgi, a i pewnej narodowej dumy, myślimy: poco nam Paryż, skoro Herse to nasz polski Worth.

Firma Bogusław Herse została założona w roku 1868. Wyjątkowe uzdolnienie założyciela, jako twórcy modeli w obecnem nowoczesnem znaczeniu tego słowa, zapewniło drobnej początkowo placówce szybki rozwój. W dziejach firmy nie można pominąć milczeniem poparcia okazanego młodej wówczas firmie przez niezapomnianą Helenę Modrzejewską, która sławę polskiej pracowni przeniosła poza ocean. Zasłużony rozgłos zataczał coraz szersze kręgi, wybiegając daleko poza granice kraju.

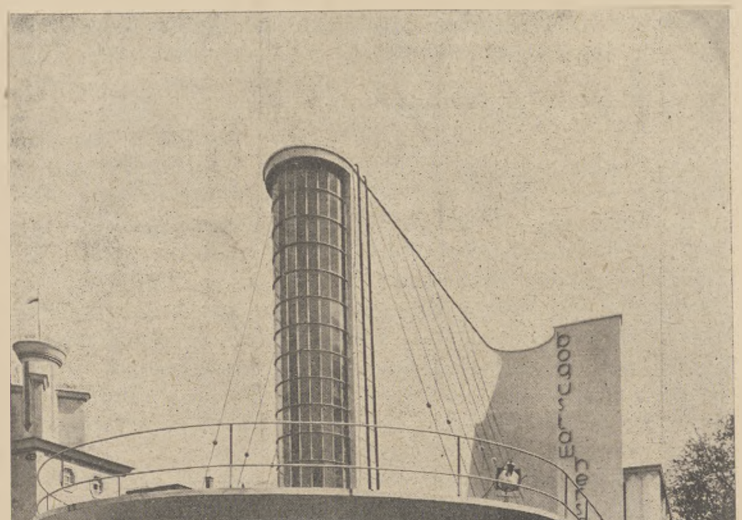
Po przedwczesnej śmierci założyciela kierownictwo dużej już wówczas firmy objęli bracia Adam Herse i Robert Herse, do których po odbyciu studjów i wieloletniej praktyki za granicą przyłączył się w roku 1903 obecny prezes Zarządu Bogusław Herse.

W roku 1898 firma Bogusław Herse przeniosła się do własnego gmachu przy ulicy Marszałkowskiej 150. Mimo prawnej formy towarzystwa akcyjnego wielkie przedsiębiorstwo obecne zachowuje niezmiennie dawny charakter firmy dziedzicznej, stanowiącej wyłączną własność rodziny Herse. Zarząd stanowią pp. Bogusław Herse, Adam Herse, Jan Herse, Tadeusz Herse. Podkreślić należy, że p. Adam Herse, zajmujący stanowisko dyrektora zarządzającego, jest wnukiem założyciela. Mamy więc przykład tak rzadkiej w handlu i przemyśle polskim dziedzicznej ciągłości pracy.

Wysiłek pokoleń przyniósł plon i w roku 1929 na P. W. K. w Poznaniu sprawdzić możemy wyniki ich wieloletniej umiejętnej pracy.

Śmiały, nowoczesny rzut pawilonu łączy się harmonijnie z wykwintnemi eksponatami i daje dowód, że, nie ustając w postępie, firma Bogusław Herse umie łączyć dawne tradycje z najnowszemi prądami smaku i mody.

WANDA TOMASZEWSKA



Widok zewnętrzny pawilonu firmy Bogusław Herse na P. W. K.



Fragment wnętrza pawilonu firmy Bogusław Herse na P. W. K.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

JESIENNO-ZIMOWE ZAPOWIEDZI

Po krótkim, zadeszczonym i napoły chłodnem lecie mówić znowu o jesieni i zimie — smętny to obowiązek. Jeszcze nie mieliśmy sposobności narzekania na upały, ani lekkiego podniszczenia rzeczy letnich, a tu już groźne „memento" o szarugach jesiennych, o zimie, o nowych wydatkach.

Ale choć mi markotno, obowiązek sprawozdawcy ostrzega: najwyższy czas mówić o tem we wrześniu, by pierwsze chłody nie zaskoczyły panów nieprzyjemnie. A zatem rozpoczynam.

Na zbliżający się sezon postanowiła moda, albo raczej krawcy, zatrzymać nadal barwy intensywne. Za najmodniejsze uznane zostały odcienie sarniego do ciemno-brunatnego włącznie w całej bogatej skali.

Rzecz jasna, że oprócz barw wymienionych można sobie pozwolić i na inne, a więc np. zielonawe, stalowe, różne odmiany granatowego, a wreszcie wszystkie odcienie popielatego. Jak z tego widzimy, niedużo zmieniło się w dziedzinie kolorów.

Ubrania marynarkowe jednolite, to znaczy: marynarka, kamizelka i spodnie z tego samego materjału, mają teraz pierwszeństwo po tylu różnych garniturach kombinowanych.

Na ubrania dzienne wybieramy dobre gatunki szewiotów lub kamgarnów w paski więcej lub mniej zaakcentowane. Pozatem są materjały przetykane dyskretnie niteczkami lub drobnemi punkcikami; przedewszystkiem jednak paski. Kratki zaś i kraty wyłącznie na ubrania podróżne.

Modna linja marynarki wymaga prostych ramion, a dokładniej mówiąc, nie uznaje naturalnego ich spadku, lecz kategorycznie żąda linji poziomej, sztywnej, kanciastej. Jest to zresztą rzeczą krawca i odrobiny waty a nie, Boże broń, budowy, z którą moda nie myśli liczyć się kiedykolwiek. Ani w przyszłości, ani w teraźniejszości. Ową zaś „kanciastość" ramion uzyskuje się przez podłożenie waty i to nie wzdłuż całych ramion, lecz przy samym końcu szwu, tuż przy wszyciu rękawów, zatem tam gdzie spadek ramion jest najwyraźniejszy.

Do dalszych warunków modnego ubrania należy poszerzenie pleców wgórze i lekkie wcięcie marynarki modelującej tors. W wyłogach zmian żadnych: szerokie, przy jednorzędowem ubraniu zaokrąglone i lekko wdół opadające, przy dwurzędowem ostre końce nieznacznie wgórę uniesione lub utrzymane w linji poziomej.

Kieszenie umieszcza się 10 cm poniżej linji stanu i wykańcza się wypusteczkami tak zacięcia, jak i klapki. Te ostatnie umieszcza się przy jednorzędowych; przy dwurzędowych są tylko zacięcia.

Guziki i dziurki przeniesione zostały na sam brzeg marynarki.

Kamizelka skąpo wycięta. Do jednorzędowych ubrań modna jest dwurzędowa kamizelka — wyłącznie dla smukłych panów — zapięta na dwa rzędy po trzy guziki.

Spodnie spadają swobodnie na stopę, tyle tylko, że jej dotykają zaledwie; nie zmieniły szerokości i zachowały wyłogi.

Kamasze w dalszym ciągu bardzo modne, a zawsze jaśniejsze od ubrania lecz stonowane z niem w odcieniu.

Przejdźmy zkolei do okryć jesienno-zimowych, wśród których najniezbędniejszym i podstawowym nabytkiem jest ulster.

Odpowiednim nań materjałem jest gruby szewiot z lewą stroną w kratę i tkane delikatnie w niteczkę shetlandy. Na pełną zimę i mrozy przeznaczone są włochate tęgie materjały, tkane w zaledwie dostrzegalne wzory lub w zdecydowaną kratę.

Z kolorów wymienić należy: ciemno-popielaty, ciemny beige, stalowy i w odcieniach zielonawych.

Krój prosty, plecy gładkie lub z fałdem pośrodku, przytrzymanym dragonikiem o dwóch guzikach. Zapięcie dwurzędowe, po trzy guziki szeroko rozstawione. Wyłogi szerokie, ostro zakończone.

Poza tym podstawowym i niezbędnym modelem mamy także inne rodzaje okryć dla tych, którzy nie liczą się z wydatkami.

Płaszcz popołudniowy, palto, o normalnej długości 112 cm, ma krój dyskretnie przylegający, zapięcie jedno lub dwurzędowe. Jednorzędowe jest ukryte na listewce od spodu, z odstebnowaniem po wierzchu. Kołnierz czarny aksamitny. Materjały w odcieniach popielatych i niebieskawych są najwięcej wzięte, jednakowoż niedawno ukazały się nowe rodzaje ciemnych z nalotem srebrzystym lub w kilku kolorach.

Chesterfield, dwurzędowy i przylegający ściśle do

Dokończenie na str. 426



CZYŻBY DŁUGIE WŁOSY? NIC PODOBNEGO!

Od lat już powtarza się co sezonu to samo pytanie: długie, czy też krótkie pozostaną? A zwolenniczki tych ostatnich oczekują w trwożnem napięciu odpowiedzi wszechwładnych bonzów — fryzjerskich...

Niepokojące wieści o zapuszczaniu długich włosów przywożą zwykle sezonowe podróżniczki, które bawiąc krótki czas za granicą, wracają naładowane nowościami: w Paryżu, w Londynie lub w Ameryce nie widać już krótkich włosów!

Głowy i główki, które krótka czuprynka uroczo ubiera, odmładza i wypięknia, przybierają smętny wyraz, a właścicielki ich śpieszą zaaferowane po ostateczny cios do — fryzjera: panie, czy to prawda, że na krótkie włosy wydano wyrok zagłady? Paryż, Londyn, Ameryka —

W tem miejscu bonza uśmiecha się z łagodną ironją i flegmatycznie cedzi: co roku to samo pytanie, co roku ta sama odpowiedź.

Ale są panie, którym krajowe autorytety nie wystarczają i dla tych to właśnie mamy w zapasie nieco zagranicznych ploteczek, popartych autentycznemi nazwiskami. I to jakiemi —

Antoine, którego sława wybiegła poza kontynent, bożyszcze — co za czasy! — modnych dam, oświadczył:

Twierdzenie, że z obecnych krótkich włosów trudno układać fantazyjne fryzury, jest zasadniczym błędem. Można je uzyskać równie łatwo jak z długich — lecz trzeba to umieć; można je kilku artystycznemi pociągnięciami rąk i żelazka zmienić w balową puszystą fryzurę, zdobną w wytworne grzebyki. A nawet, dla spotęgowania efektu, dodać zboku lub na karczku pasemko zondulowanych włosów, tak jak nie wahamy się nieraz uzupełnić fryzurę zdobną opaską, kwiatami, diademem.

Każda fryzura jest dziełem twórczem. Każda będzie modna jeśli ją wykona artysta w swoim fachu, a nie rzemieślnik, jeśli ją dobierze indywidualnie, do typu urody, do wyrazu twarzy. Mechaniczne czesanie da zawsze wyniki banalne; fryzjer musi być artystą i psychologiem, musi kochać swój zawód i być jego entuzjastą.

Powtarzam, że nietylko równie łatwo jest ułożyć fryzurę z krótkich jak z długich włosów, lecz zaznaczam że z krótkich znacznie to łatwiej i zgrabniej przychodzi.

Obecnie karczek golony nie będzie już miał racji bytu, gdyż włosy ścinamy w równej długości po bokach i na karczku. To znaczy, że pozwalamy im na karczku dorównać długości boków fryzury. Stąd więc może plotki o zapuszczaniu długich włosów. A to chodzi tylko o uzyskanie fryzury puszystej, o możność zondulowania w loczki i w fale zachodzące jedne na drugie, o wpinanie efektownych grzebyków, wnoszących kobiecą nutę do fryzury. Jest to jedyna modyfikacja, której uległo ścinanie włosów, ale zasada pozostała ta sama: *włosy krótkie, od czoła; mała głowa.*

W. Cuverville: Czego unikać trzeba — to golonego karczku, który zdecydowanie należy do przeszłości. Wracamy do loczków wtyle głowy i do głębokich fal zprzodu i po bokach. Loczki są przylegające na karczku, ściśle na linji naturalnego porostu, a odtąd wgórę idą swobodniej, obficiej, puszyściej.

Fryzura powinna być traktowana jako ozdoba kobiety i podnosić jej piękność. Grzebyk, jakkolwiek nie jest szczegółem niezbędnym, może pięknie wyglądać we włosach pod warunkiem, że nie będzie banalny. Powinien być małem cackiem artystycznem, o krótkich a gęstych zębach, gdyż tylko wtedy trzyma się mocno.

Obecna moda ciasno przylegających kapeluszy nie jest dla fryzur korzystna. Każde zdjęcie kapelusza jest równoznaczne ze zburzeniem fryzury, której klientka sama nigdy nie potrafi ułożyć tak wiernie jak przedtem, przyczem zatracają się właśnie najwdzięczniejsze szczegóły uczesania.

H. Dondel: Byłem jednym z przeciwników ścinania włosów na krótko a już golony karczek uważałem za szkaradzieństwo. Dziś ścinam włosy jak inni, i nie wierzę w powrót długich warkoczy, gdyż wszystko temu przeczy: tempo życia, modele sukien, smukłość ciała. Ale przecież pragnąłbym, przy zachowaniu obowiązującej „małej głowy", uzyskać dla niej bardziej kobiecy charakter fryzury i nie oszpecać karczku. A do tego trzeba loczków, gdyż gładkie włosy, przyciśnięte kapeluszem, załamują się brzydko i odstają od szyi. Wogóle, modny kapelusz — to najgroźniejszy wróg fryzjera; oby kapelusz jutra był łaskawszy...

Trzeba się zgodzić z tem, że do porywających wdzięków kobiety należy osada głowy, szyja wraz z partją karku. To też żadna kobieta, świadoma tego swego wdzięku, nie będzie go przysłaniała. Kobieta traktuje swoje włosy jako ramy dla swej piękności. Z pomocą ich układu może zbyt wąską twarz poszerzyć, zbyt szeroką zwęzić, odstające uszy ukryć, za ostry profil złagodzić.

Żadna kobieta nie zgodziłaby się na *prawdziwą* męską fryzurę, która nielitościwie odsłania wszelkie braki oblicza, chyba — gdyby nie była prawdziwą kobietą. Ale i zanadto wypracowane fryzury nie są korzystne, gdyż psują rysunek głowy, której zaokrąglenie nietylko nie powinno być zasłonione, ale raczej podkreślone. Przez długie lata, wieki nawet, ukrywała kobieta pod zwojami nieestetycznych fryzur szlachetny kształt głowy, a dopiero krótkie włosy ukazały jej oczom oswobodzone piękno własnej główki.

Słusznie więc chyba protestuje publicznie „Paryski Instytut damskich fryzjerów" przeciwko artykułom nawołującym o powrót do długich włosów i przepowiadającym ich panowanie w najbliższej przyszłości. W artykule pełnym temperamentu oznajmiają, że rozsiewanie plotek niezgodnych z istotnym stanem rzeczy ma źródło w interesach przemysłowców - dostarczycieli sztucznych włosów, które za czasów mody długich włosów miały wielki popyt. I gdy dziś kobiety nikogo oszukiwać nie chcą sztuczną obfitością fryzury — rozgoryczenie dostawców bierze się na sposoby.

Czy długie włosy są — gatunkowo — piękniejsze? Nie. — Wygodniejsze dla właścicielki lub fryzjera? Nie. — Higjeniczniejsze? Nie. — Czyściejsze? Stanowczo nie. — Czy może dlatego polecenia godne, że niektóre gminy w Niemczech i Austrji ośmieszają się walką z krótkiemi włosami i wydają rozbrajające w swej małostkowości przepisy. Chyba nie. —

A zatem?!

Rzecz prosta: interesy rozmaitych dostawców są zagrożone.

W tem sęk!

Niech więc główki o krótkich czuprynkach ofiarują tym ostatnim na swoich ponętnych karczkach kilka centymetrów na kokieteryjne loczki, a pozatem niechaj śpią błogo. Nic im nie grozi. A różne fotografje „światowych dam" z długiemi włosami niech uważają za — płatną propagandę —

Mój Boże — ileż kulturalniejsze i wyrozumialsze są kobiety!

Czy słyszał kto kiedy, by walczyły przeciwko krótkim włosom mężczyzn, choć podobno dopiero od 120 lat je noszą...

* * *











PLOTECZKI O MODZIE

Rewolucja w modzie — dokonana. Powoli, nieznacznie, i tak podstępnie, żeśmy się nie zorjentowały w jej powstawaniu. Stało się: krawcy paryscy ukobiecili kobiecą sylwetkę. Szerokie suknie, falbany i falbanki, godeciki, pliski, riuszki, szarfy, obcisłe staniczki podkreślające kształty doniedawna jeszcze na indeksie mody, pas w pasie, kokieteryjne woalki i cały długi regestr szczegółików zaczerpniętych z sukien prababek.

Płaszcze futrzane — wbrew różnym artykulikom i pogłoskom, a nawet modelom prezentowanym nam przez niektóre magazyny kuśnierskie, mają formę prostą, klasyczną zwaną. Rasowe elegantki paryskie nie chcą innych. Co najwyżej zprzodu, przy skrzyżowanym modelu, dołem zaś w rodzaju nieznacznego zaokrąglenia, które wyprostowuje się przy zawinięciu przodu, jak to widzimy na fgurze czwartej zrzędu. Klosze i godety zniknęły zupełnie z ostatnich modeli płaszczy futrzanych.

Kołnierze — płaszczy futrzanych doszły do niebywałej wysokości i wyrafinowania w wykonaniu, łączeniu pasm futer lub ich dwóch rodzajów.

Rękawy — wygodne, szerokie, często spięte klamrą lub ozdobnym guzem dla ochrony przed wiatrem i mrozem.

Długość futer — kurtki: trzy czwarte lub dwie trzecie; płaszcze: siedm ósmych i równo z suknią.

Wobec prostoty fasonów futrzanych — wielką wagę przykłada się do jakiegoś szczegółu w wykonaniu, np. do kroju kołnierza, do wykończenia rękawa, do układania pasm futra i t. p.

Płaszcze podbite futrem — o wierzchach z materjałów wełnianych, mają tej zimy pojawić się w pokaźnej ilości. A zatem powrót naszych staropolskich szubek.

Modne futra — przedewszystkiem prawdziwe, a wśród nich faworyzowane na ten sezon gatunki w deseniu mory, o włosie płaskim, czyli: karakuły, breitschwance, astrachany w najszlachetniejszych odmianach, baranki, galliack. Następnie szynszyle, sobole, gronostaje, krety, nurki kanadyjskie i t. d. Oczywiście, sprawozdawczyni wie dobrze, że są to gatunki dla średnich warstw niezawsze dostępne, ale fantazje mody podać do wiadomości musi, z tem jednakowoż uzupełnieniem, że każdy gatunek futra będzie szykowny, byle płaszcz miał dobry krój a właścicielka umiała go nosić.

Kolory futer — przeważnie czarny; pozatem beige, bronzowy, popielaty zwłaszcza na użytek codzienny i do sportu. Białe karakuły do przybrania czarnych futer.

Długość sukien codziennych — ustalona do połowy łydki, jak na modelach poniżej. Cóż na to właścicielki pięknych kolanek?!

Tweed i jersey — królują we wszelkich odmianach, kolorach i kombinacjach. Tweed nietylko na płaszcze, ale i na kostjumy używany.

Mora — noszona nietylko na wieczór, ale i w dzień.

Materjały jednokolorowe, gładkie — wykazują subtelny deseń w sposobie tkania.

Lamy — są na pierwszem miejscu wśród tkanin wieczorowych. Zatraciły dawną sztywność i układają się w miękkie fałdy. Są gładkie lub przetykane metalicznemi nitkami, które robią wrażenie zakładeczek, kratek, grochów, linij wzdłuż lub wszerz. Są lamy wzorzyste i różnokolorowe, są też odmiany takie, w których kobieta robi wrażenie posągu z bronzu.

W materjałach jedwabnych — niebywała różnorodność. Oprócz znanych nam odmian krep, mamy taftę w kwiatki, rozmaite satyny gładkie i wzorzyste, morę, adamaszek, alpakę, muśliny, surah — i tyle nowych nazw, że nie sposób wyliczyć wszystkie.

Rodzaje wzorów — kwiaty drobne i duże, liście, gwiazdy, ptaki, ziarnka kawy, kółka.

Aksamit — na kapelusze, suknie, okrycia, kostjumy. Aksamit gładki jedwabny i wełniany, aksamit wyciskany, aksamit we wzór mory; panne.

Do kolorów modnych — wymienionych w poprzednim artykule dodajemy: ciemne winogrona, odcienie miedzi, rdzawe, perły białej i czarnej, kremowej, chamois, dalja, zielony. Do barw klasycznych zaliczamy: czarny, biały i beige, granatowy i czerwony. Czarny z białym panuje w dziennej i sportowej garderobie; biały na wieczorne toalety.

Płaszcze dzienne princesses — z wełny, są górą przylegające, dołem szerokie i często wtyle dłuższe. Ale czy to ładne?

Płaszcze redingotes — najczęściej z wełny dywetyny, aksamitu lub z panne w kolorach: granatowym, zielonym, ciemno-czerwonym. Ozdobione olbrzymiemi kołnierzami futrzanemi i pasmem futra na przedramieniu zamiast mankietów.

Paski na płaszczach — pojawią się licznie. Na modelach princesses również i to nie luźno spięte, lecz obciskające pas.

Klosze, wolanty i godeciki — zaczynają wypierać fałdy z sukien.

Kazaki — przy kompletach formą tailleur ukazały się długie kazaki, ściśnięte w pasie paskiem z materjału płaszcza.

Zapięcie na guziki — wtyle, wzdłuż całej sukni wygląda bardzo szykownie. Na modelu — bo czy wygodnie będzie siedzieć?

Draperje z wolantów — przeznaczone do wszystkich modeli sukien z wyjątkiem princesses. Zamiast biegnąć w kilku rzędach dokoła lub skośnie, albo też zprzodu lub zboku, będą skrojone szersze od sukni, a nadmiar zostanie sfałdowany.

Połączenie jedwabiu z futrem — na kostjumy. Skromna suknia jedwabna, żakiecik krótki z płaskiego futerka jak np. karakuły, strzyżone baranki, selskin, breitschwanc i t. p., podszyte jedwabiem sukienki, albo jerseyem.

Suknie aksamitne — nie miały dotychczas przybrań z innego materjału. Obecnie łączą gładki aksamit z wyciskanym.

Kapelusze — uciekają wtył i odsłaniają częściowo czoło. Kresy opadają po bokach i na karczek. Małe, średnie, duże — zależnie od pory dnia, pogody, toalety. Toczki, fantazyjne berety, klosze, zawoje, kaski. Filc w połączeniu z aksamitem, z panne, wstążką, materjałem kostjumu czy okrycia, z futrem. Całe z aksamitu modele w przewadze. Kolory: przedewszystkiem czarny jako klasyczny, następnie ciemno-brunatny, bordo, pomarańczowy, cyklamenowy włącznie do fiołkowego, fioletowy. Beige utrzymał się.

* * *



MODELE MÓD

MODELE JESIENNE NA OKRES PRZEJŚCIOWY (ROBES-MANTEAUX)



964 965 966 967

964 Suknia z grubej krepy wełnianej w dyskretny deseń. Krój jednolity, fałdy górą zastebnowane; zapięcie zprzodu skrzyżowane. Tył gładki. Pasek szeroki, z tego samego materjału.
965 Suknia ze stalowego sukienka, krojem jednolitym. Zapięcie na trzy duże guziki; zprzodu wstawiane fałdy, tył gładki. Pasek z tego samego materjału.
966 Suknia z aksamitu imprimé; zprzodu i po bokach wolanciki plisowane z jedwabiu stonowanego z tłem. Pasek zamszowy.



968 969 970 971

967 Suknia z wełnianego aksamitu, krojem jednolitym. Zapięcie na ciemniejsze guziczki; kontrafałdy wstawiane zprzodu, zastebnowane do połowy.
Z kolorów można wybierać: granatowy, wiśniowy, czarny, kasztanowy, szafirowy, rdzawy. Jasne kolory rażą jesienią wobec częstych szarug.

W Y R O B Y K R A J O W E!



972 973 974 975

968 Kostjum z lekkiej angielskiej wełny przetykanej nitkami. Krój żakietu i spódniczki kloszowy. Żakiet zapięty na jeden guzik i przybrany nakładanemi pliskami.

969 Kostjum popołudniowy z czarnego aksamitu, przybrany jasnem futrem. Żakiecik przylegający, spódniczka kloszowa.

970 Kostjum popołudniowy z aksamitu lub welwetu w deseń w kolorach czerwonawo-brunatnym z białym. Żakiet lekko zbluzowany paskiem z tego samego materjału i przybrany futrem. Spódniczka gładka z kloszykami wstawionemi owalnie zprzodu.

971 Kostjum z kashy granatowej w delikatny wzór. Żakiet ozdobiony stebnami; kieszenie nakładane. Spódniczka równa, z fałdami zboku, zastebnowanemi wgórze.

972 Komplet z szafirowego sukienka; płaszcz ozdobiony nakładanemi pliskami i futrem. Bluzka z jedwabiu w tonie, złączona ze spódniczką, układaną dokoła w drobniutkie kontrafałdy.

973 Komplet z wełny „Flammyl" i z jedwabiu. Płaszcz formą princesse, zapięty na dwa guziki, przybrany futrem. Suknia z crêpe satin we wzór.

974 Komplet z wełny gładkiej i w kratę. Kołnierz z lisa. Jedwab podszewki ściśle dobrany.

975 Komplet wieczorowy z grubego jedwabiu, płaszcz na watalinie. Przybranie płaszcza i sukni stanowią gładko krajane, szerokie plisy. Bluzka złączona ze spódniczką, pasek z jedwabiu. Osobny kołnierz z puszystego futra związany szeroką jedwabną wstążką.

W Y R O B Y   K R A J O W E!



976 977 978 979

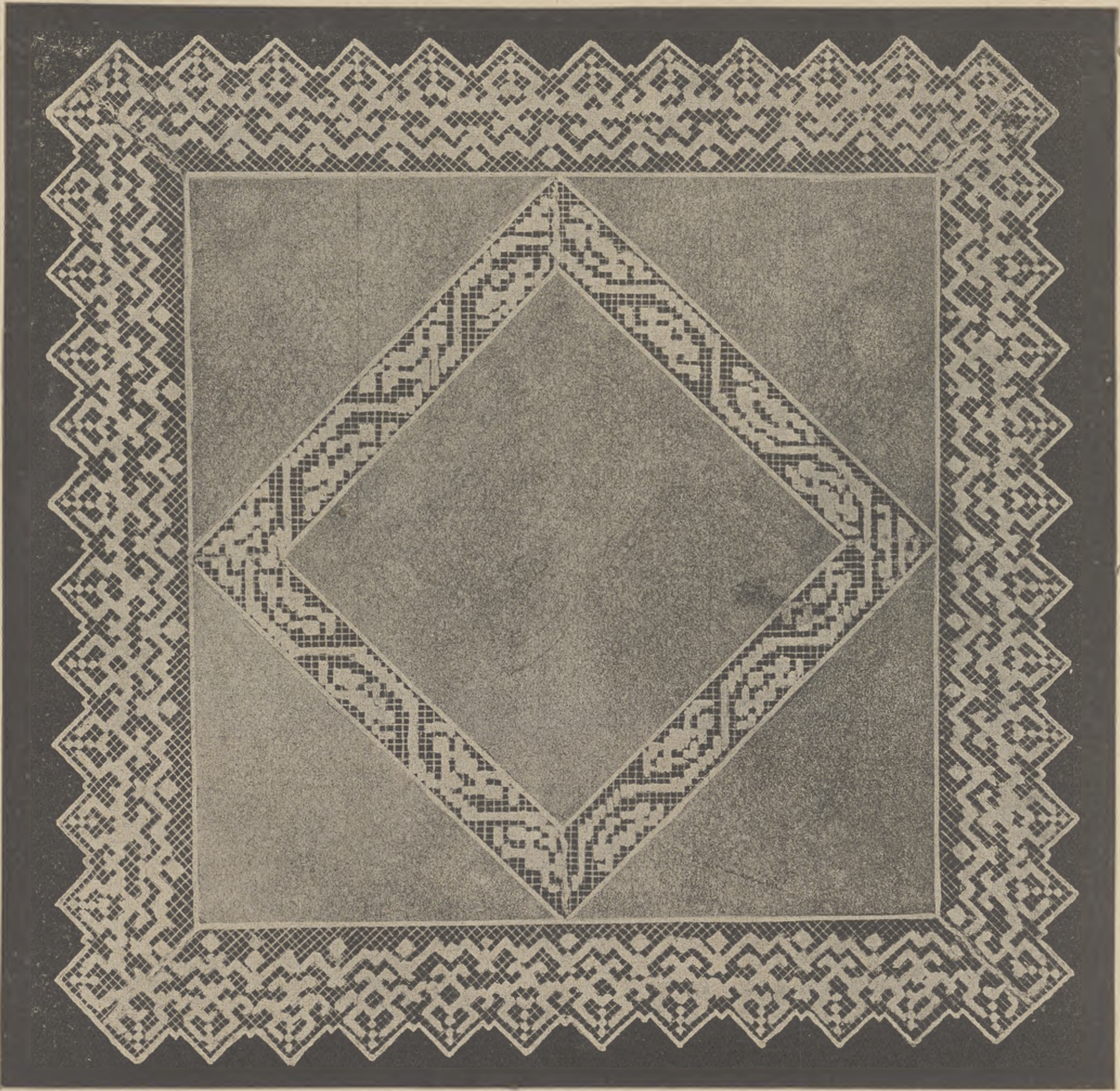
976 Suknia z wełny w nieznaczny wzór, przybrana plisami z jedwabiu szkockiego, który w nadchodzącym sezonie szczególnie jest w łaskach. W pasie lekkie zbluzowanie osiągnięte ściągnięciem materjału w bocznych szwach. Kloszyki wstawiane zprzodu, tył gładki.

977 Suknia z wełny lub jedwabiu w krateczkę. Bluzka zapięta zboku, żabocik z białej żorżety. Pasek ze skóry.

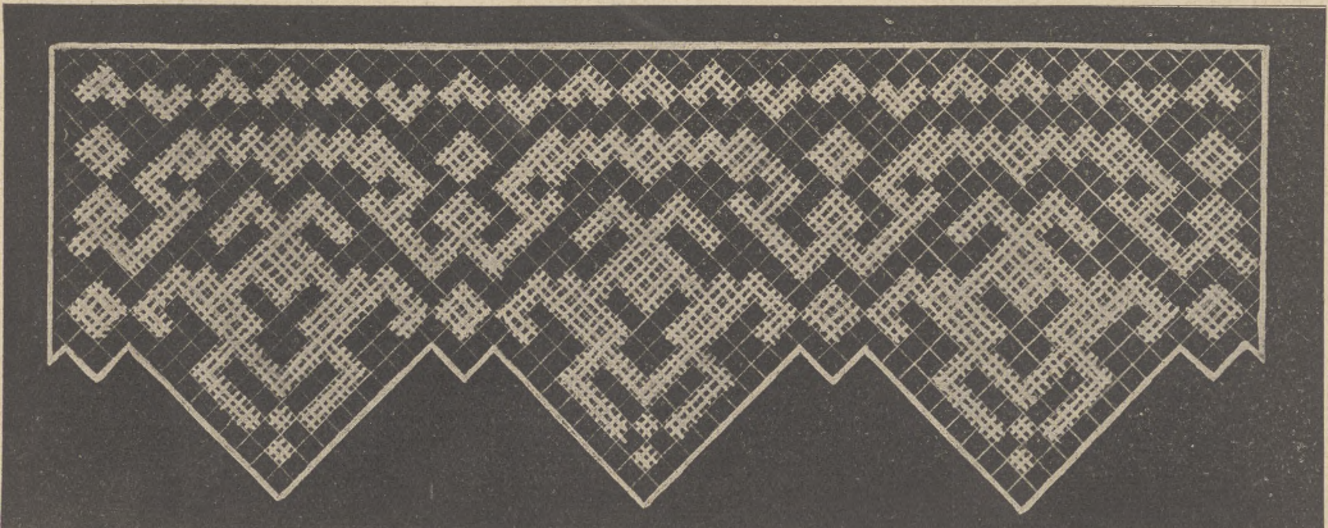
978 Suknia z materjału trykotowego. Jumperek z odcinanym karczkiem, spódniczka w nisko zastebnowane kontrafałdy.

979 Suknia z wełny fiołkowej lub welwetu. Chusteczka z żorżety.

WYROBY KRAJOWE!



Rys. 230. — Serwetka na stół ozdobiona wstawką i koronką filet.
Proj. profesor S. Kacprowski



Rys. 231. — Wzór na wstawkę filet.
Proj. profesor S. Kacprowski

Rys. 232—233. — Wstawka i motyw do zdobienia bielizny. Aplikacja na tiulu wykończona ozdobnemi ściegami.



Rys. 233



Rys. 232

ROZWÓJ HAFTU

Najdawniejszem zdobnictwem tkanin było haftarstwo. Ornament haftowany na obramieniach ciężkich szat asyryjskich uchodził za najszlachetniejszą ozdobę stroju kapłanów. W Piśmie św. znajdujemy często wzmianki i przepisy dotyczące haftarstwa. Bawełnę importowano z Indyj około 2.000 lat przed Chrystusem z miasta Barigatzy; oprócz tego jako materjał do haftu i tkactwa służyły nici złote. Do dekoracji tkanin używali Egipcjanie trzech technik: tkactwa, haftarstwa i malarstwa. Z Egiptu przenosi się do Grecji sztuka tkacka. Rzym zaborczy łączy w sobie sztukę helleńską z wpływami egipskiemi, fenickiemi i syryjskiemi. Zdaje się, że znano nawet koronkę. Haft zaś w Rzymie uprawiali frygijscy robotnicy. Sprowadzano też kosztowne hafty ze Wschodu. Dla ornamentyki starożytnej jest charakterystycznem, że dopóki panuje duch klasyczny, wzory nieskończone i dekoracje płaszczyzn są rzadkie i zawsze architektonicznej ramie podporządkowane. W czasach starochrześcijańskich panuje symetrja w dekoracji. Obok tkactwa kwitło wtedy też i haftarstwo. Ciekawym jego zabytkiem, znajdującym się w Watykanie, jest dalmatyka Leona VIII wykonana ściegiem płaskim.

Drugiem ogniskiem przemysłu tkackiego jest Hiszpanja, opanowana w VIII w. przez sztukę Islamu. Artystyczne wykonywanie robót techniką gobelinową wyprzedzało wszędzie razem z haftarstwem sztukę tkacką.

W krajach północnych uprawiano przemysł kobierców i haftarstwo wełniane, a początkowo wyrabiano go po klasztorach.

Najwcześniej uprawiano haftarstwo w Anglji, w r. 931 kwitnie tam ścieg płaski, kładziony, łańcuszkowy, oraz haft zdobny w złotnicze, emaljowe i malowane ornamenty.

Ogromny rozkwit haftarstwa następuje w wieku XII i XIII, z chwilą kiedy wchodzi ono w powszechne użycie po domach, zakładach świeckich i miastach. Najstarszym naszym zabytkiem jest infuła św. Stanisława na Wawelu.

Haftarstwo odrodzone w epoce romańskiej rozkwita za gotycyzmu, technika jego udoskonala się.

Ornament renesansowy wyzwala się z więzów czysto płaskiej ornamentyki i średniowiecznego symbolizmu, wzrasta naturalizm. Koronki tej epoki dochodzą we Włoszech do najwyższej doskonałości, w następnym wieku prześciga je Francja.

Wówczas jednym z najważniejszych kierunków jest haft kolorowy na płótnie, którego przykłady znajdujemy na portretach Cloneta.

W XVI wieku udoskonala się bielizna i zajmuje ważne miejsce w ubraniu. Książki z wzorami haftów ukazują się w Wenecji i innych miastach włoskich.

Ważną nowością wtedy jest cieniowanie wzorów i jako nowość występuje aplikacja, oprócz tego udoskonala się robota siatkowa i koronkowa.

W późnym renesansie występuje zamiłowanie do wypukłego haftu, który wtedy jest pstry i przypomina malowane groteski lub majoliki współczesne.

Główną rolę w Epoce Odrodzenia grają hafty włoskie, hiszpańskie i francuskie. Hafty na płótnie są rozpowszechnione w Niemczech. Widzimy je na portretach Holbeina młodszego. Stąd nazwa ściegu Holbeina. W Polsce haftarstwo też bardzo rozwija się w tym czasie. Najznakomitszym okazem haftu renesansowego jest u nas w Muzeum Czartoryskich kapa wykonana na tle złotem z postaciami św. Piotra, Jana Chrzciciela i św. Sebastjana.

W baroku zmienia się sposób pojmowania dekoracji tkanin.

Za panowania Ludwika XIV w drugiej połowie XVII w. wchodzą w ornamentykę tkanin koronki. Koronkarstwo nigdy nie doszło do tak wysokiego jak wtedy poziomu artystycznego. Udoskonalają się też techniki koronkarskie.

Jest on również miłośnikiem haftów zbytkownych zarówno dla strojów jak i mebli. W komnatach króla były haftowane złotem karjatydy wysokości 15 stóp. Jest to jedyny przykład wprowadzenia haftu do architektury. Ciekawą była jego próba skopjowania w Chinach haftem niektórych dekoracyjnych gobelinów.

Haft barokowy cechują wielkie podziały wolutowe, festony kwiatów i owoców — do tego służyły hafty wypukłe. Technika udoskonala się. Znamiennym dla barokowego kierunku jest haft aksamitny (broderie de chenille) oraz sznureczkowy (liserage de cordonnet).

Dalszą odmianą aplikacji jest naszywanie galonów i tasiem, które wprowadził w modę Daniel Marot. Możemy zobaczyć próbę tej techniki na pięknym baldachimie w katedrze Wawelskiej oraz na wielu zabytkach z czasów Sobieskiego.

Zastosowanie haftu ażurowego charakteryzuje też owe czasy. Klasztory teraz przestają zajmować się haftarstwem, na Zachodzie stają się one świeckiem zajęciem.

W tej epoce zaczynają się roboty kanwowe początkowo przeznaczone dla celów umeblowania. Najcenniejszym zabytkiem tej doby jest okazały haft flandryjski w muzeum w Brukseli.

Znakomitym zaś zabytkiem chińskiej roboty jest haft w „Domu Matejki" na białym atłasie, pochodzący z czasów Sobieskiego.

W Polsce pomimo wielkich nieszczęść kwitło haftarstwo ale przeważnie kościelne.

W kościołach krakowskich znajdują się skarby prawdziwe, np. kościół N. Marji Panny.

Mamy bardzo liczne zabytki haftarstwa barokowego, do którego i królowe polskie przykładały ręki. Skarbiec na Wawelu posiada ich dużo, Muzeum Czartoryskich, Klasztor Wizytek w Warszawie i inne. Ważnemi zabytkami z XVII w., jakie posiadamy w Krakowie, są haftowane stroje a zwłaszcza czepce mieszczek krakowskich. We Lwowie też w owym czasie haftarstwo było bardzo rozwinięte, tak że stworzono osobny cech.

Hafty w XVIII w. cechuje naturalizm i rytmiczność. Jest to zarazem epoka haftu białego na płótnie lub muślinie ażurowym. W tem celowała Saksonja. Około r. 1750 z Chin do Europy przeniesiono użytek warsztacika tambour. Rozpowszechniają się też znacznie hafty wełniane na kanwie, drogą rachowania ściegów.

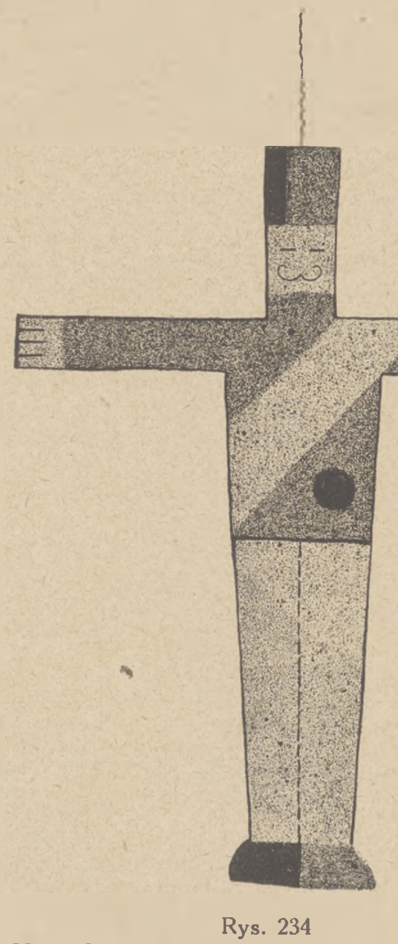
W XIX w. zwycięża tak w tkaninach jak i haftach naturalizm. Pod względem barwy nie znajdujemy tu subtelności przeszłych epok. Obok Paryża i Lyonu, Wiedeń ważne miejsce zajmuje w przemyśle tkackim i haftarskim. W tej epoce wchodzą w użycie wyroby indyjskie.

Teraz powraca fala odwrotna, gdyż od zupełnego naturalizmu zwracamy się do stylizacji, która jest podstawą abstrakcji w kompozycji dekoracyjnej. Ze zwrotem do abstrakcji znów powracamy do dalekiego Wschodu, owej prastarej kolebki artyzmu.

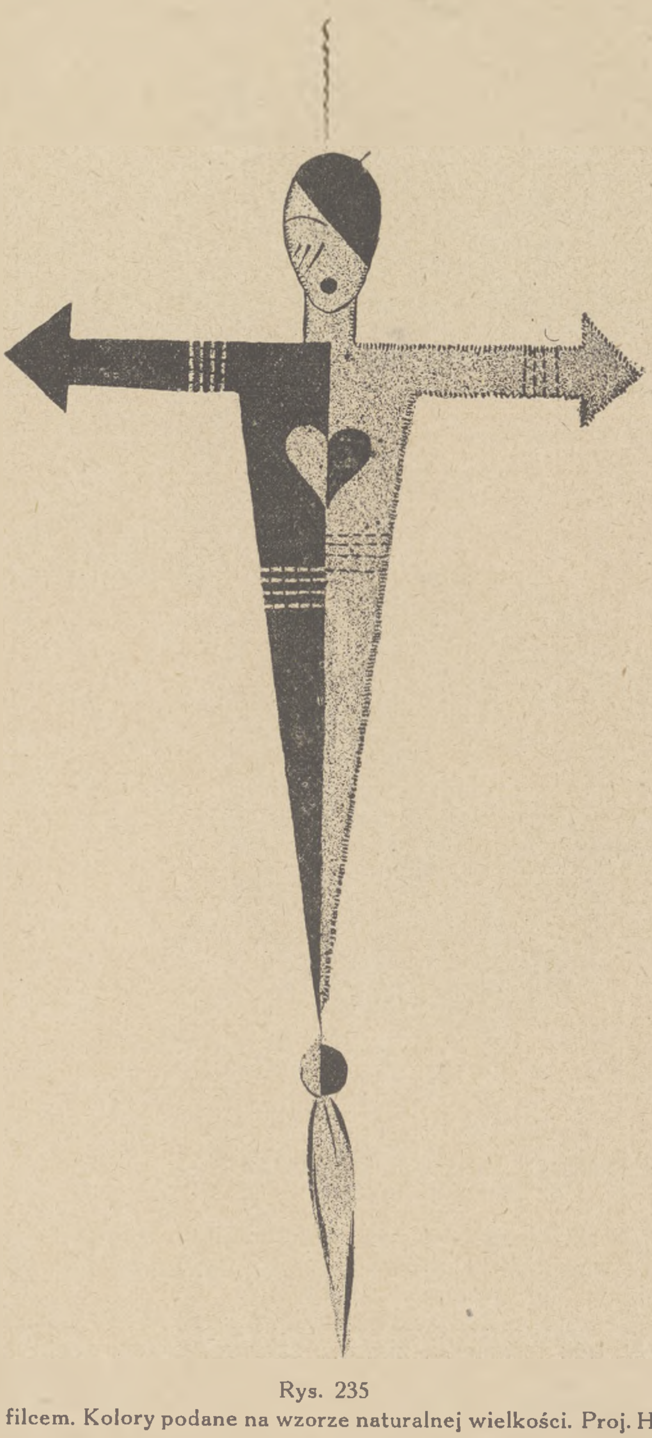
Miejmy nadzieję, że te czynniki, poparte badaniami sztuki ludowej, wyprowadzą nas z chaosu do obecnej chwili powszechnie panującego we wszelakich działach sztuki stosowanej.

Może wraz z nowożytnemi pojęciami obecnej doby, uda się wytworzywszy styl nowy posunąć sztukę igły naprzód.

JADWIGA SKALECKA

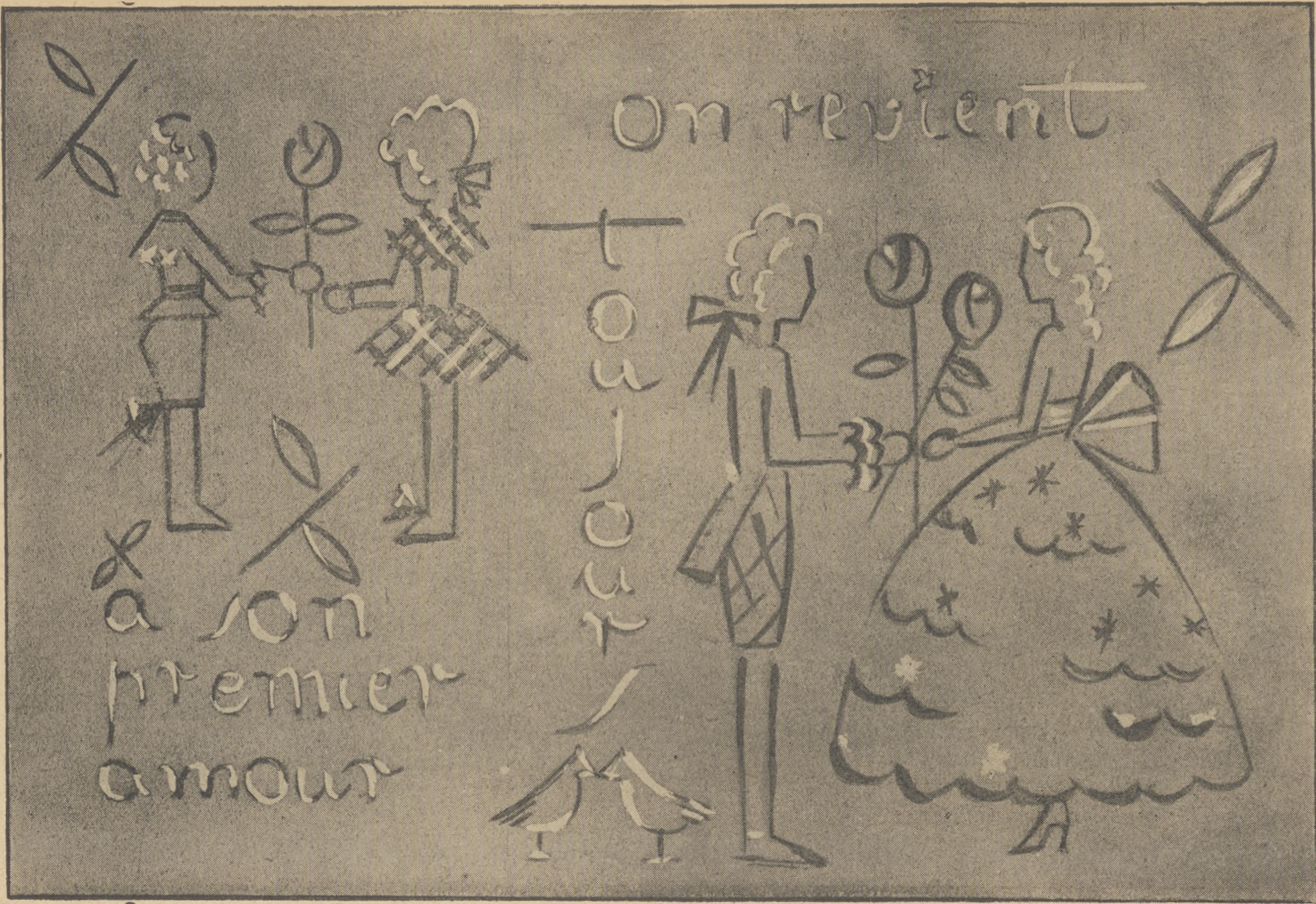


Rys. 234



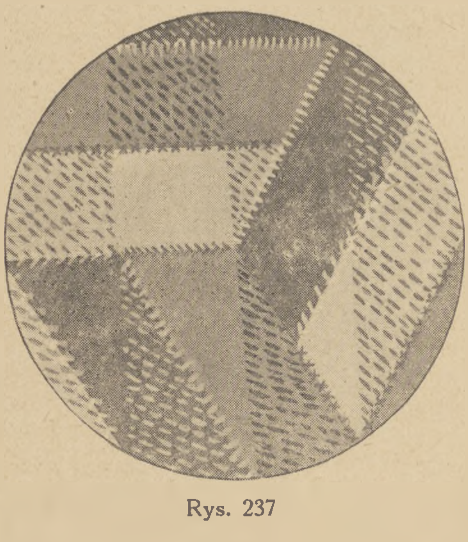
Rys. 235

Rys. 234 i 235. — Maskoty automobilowe wycięte z grubej tektury i obszyte filcem. Kolory podane na wzorze naturalnej wielkości. Proj. H. I.



Rys. 236

Rys. 236. — Poduszka o wymiarach 60×42 cm. Haft kordonkiem na ciemno-popielatym aksamicie. Kolory: 1. kremowy, 2. jasnoniebieski, 3. pomarańczowy, 4. cytrynowy. Proj. H. I.



Rys. 237

Rys. 237. — Poduszka zeszyta z różnokolorowych kawałków sukna i stebnowana jedwabiem. Kolory podane na wzorze naturalnej wielkości, którego na żądanie dostarczamy. Proj. H. I.

Do niniejszego zeszytu dołączona jest tablica wzorów.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Dok. art. ze str. 415

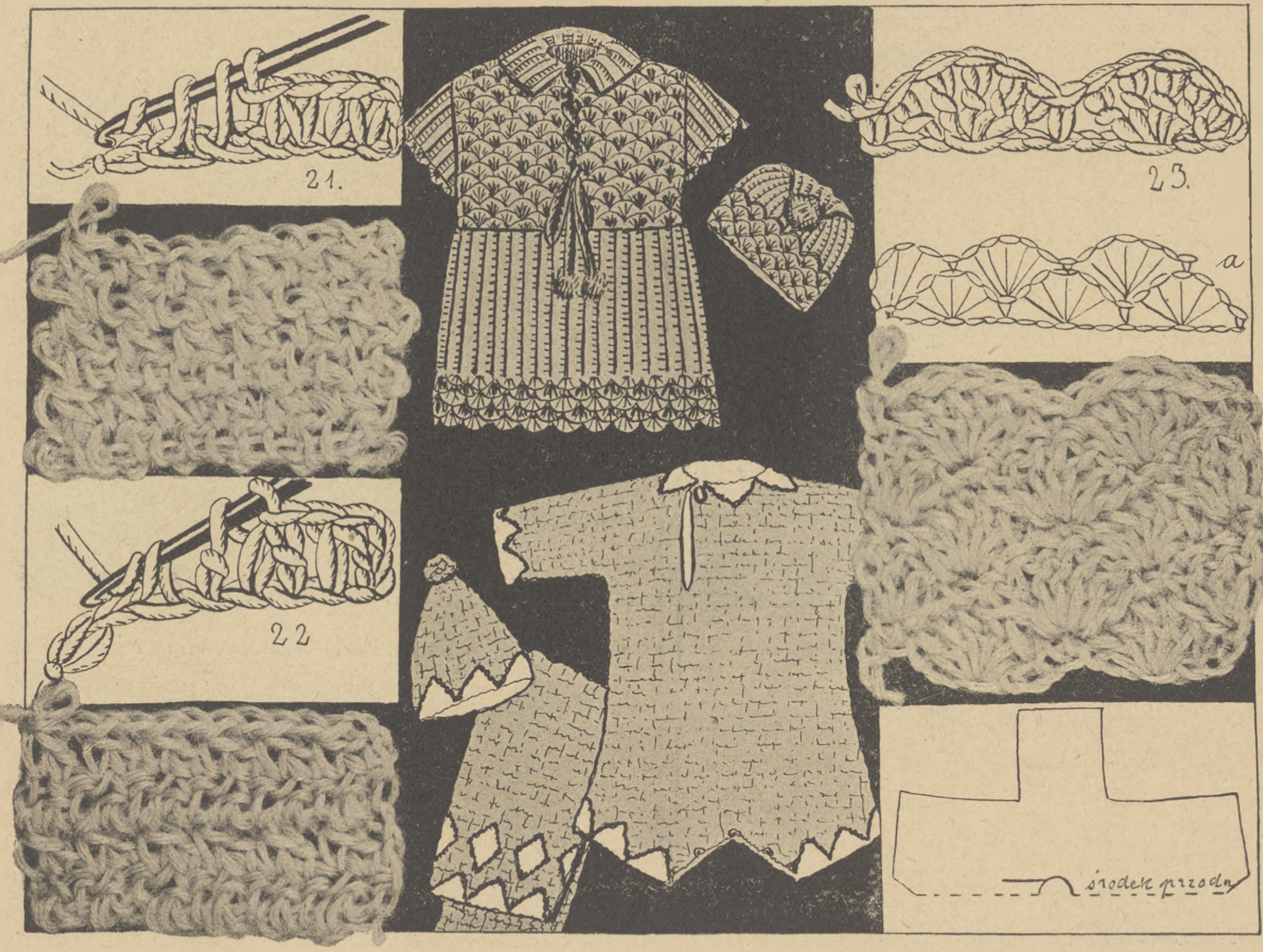
linji zakrojonej w pasie, następnie poszerzony. Zapięty na dwa guziki. Kołnierz aksamitny; jako okrycie głowy cylinder lub melonik co najmniej.

Płaszcze przeznaczone wyłącznie na porę dżdżystą, wietrzną, jesienne i zimowe szarugi, t. zw. waterproof są obszerne, luźne, podszyte ciepłą materyjką z sierści wielbłądziej i wykonane krojem raglanowym. Skośno zacięte kieszenie mają od wewnątrz otwory, umożliwiające przedostanie się do kieszeni ubrania, bez rozpinania płaszcza.

Przy futrach, t. j. płaszczach futrem podszytych, wierzchy z materjałów gładkich, czarnych lub najciemniejszych. Kołnierze krojem szalowym. Zapięcie dwurzędowe.

GENTLEMAN

KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO



Do wykonania dziecięcej garderoby i jumperów, posługujemy się chętnie ściegami ozdobnemi. Rysunek 21 przedstawia ścieg gęsty, tworzący coś w rodzaju wypukłej kratki. Wykonanie: przewlec nitkę przez jedno oczko, zostawić na haczku, przewlec przez drugie oczko obok, razem przerobić, 1 o. w pow. i tak powtarzać.

Drugi ścieg, również gęsty i predko postępujący, przedstawia rys. 22. Wykonanie: nawinąć nitkę raz na szydełko, wbić w oczko, przewlec nitkę, następnie przerobić 2 kluczki na szydełku, wbić w drugie oczko obok, przewlec, następnie przerobić wszystkie kluczki naraz, 1 oczko w pow. i tak powtarzać.

Ozdobny i chętnie stosowany nietylko na odzież ale także na chustki i szale, kapki, derki i t. p., jest ścieg wachlarzowy, rysunek 23. Wykonanie: 1 rząd: zrobić 5 słupków do trzeciego oczka luźnego łańcuszka, 1 ścisłe oczko znowu do trzeciego oczka i powtarzać od początku, rys. 23. Przy obracaniu robi się 3 oczka w powietrzu, 2 słupki do pierwszego ścisłego oczka, * 1 ścisłe oczko do środkowego z 5 słupków poprzedniego rzędu, 5 słupków do następnego ścisłego oczka i powtarzać od *, rys. 23 a.

Tak jak ścisłe oczka i słupki dają inny nieco wzór, gdy się je robi wokoło a inny, robiąc tam i zpowrotem z odwracaniem, tak również ściegi dziś pokazane będą gładsze w pierwszym przypadku, a w drugim będą tworzyły wklęsłości i wypukłości, które wyglądają jak prosta kratka rys. 22 i 21, albo jak ukośna kratka, rys. 23 (ob. próbki pod rysunkami).

Zastosowanie ściegu 23 pokazujemy na sukience i czapeczce dla dziewczynki. Staniczek robiony tam i zpowrotem, z uwzględnieniem otworu, który później zamyka się sznurowaniem. Spódniczkę można robić oddzielnie słupkami tworzącemi gufrowanie, opisanemi w nrze 12 i 14. Powinna ona być odrobinę szersza od staniczka. Robi się ją rzędami wzdłuż idącemi, a przed złączeniem brzegów obrabia się dolny brzeg kilkoma rzędami wachlarzyków. Rękawki i kołnierzyk szydełkuje się tak jak spódniczkę słupkami gufrowanemi, brzegi zaś rękawków wykańcza się rzędem wachlarzyków. Przy długich rękawkach można zrobić mankieciki ściegiem wachlarzowym. Stosowną czapeczkę zrobić z prostokąta, który zszywa się z tyłu a ściąga u góry, nakoniec dorabia się wyłóg z wachlarzyków. Jako zakończenie pompon, którym można dłuższy nieco koniec przytrzymać zboku.

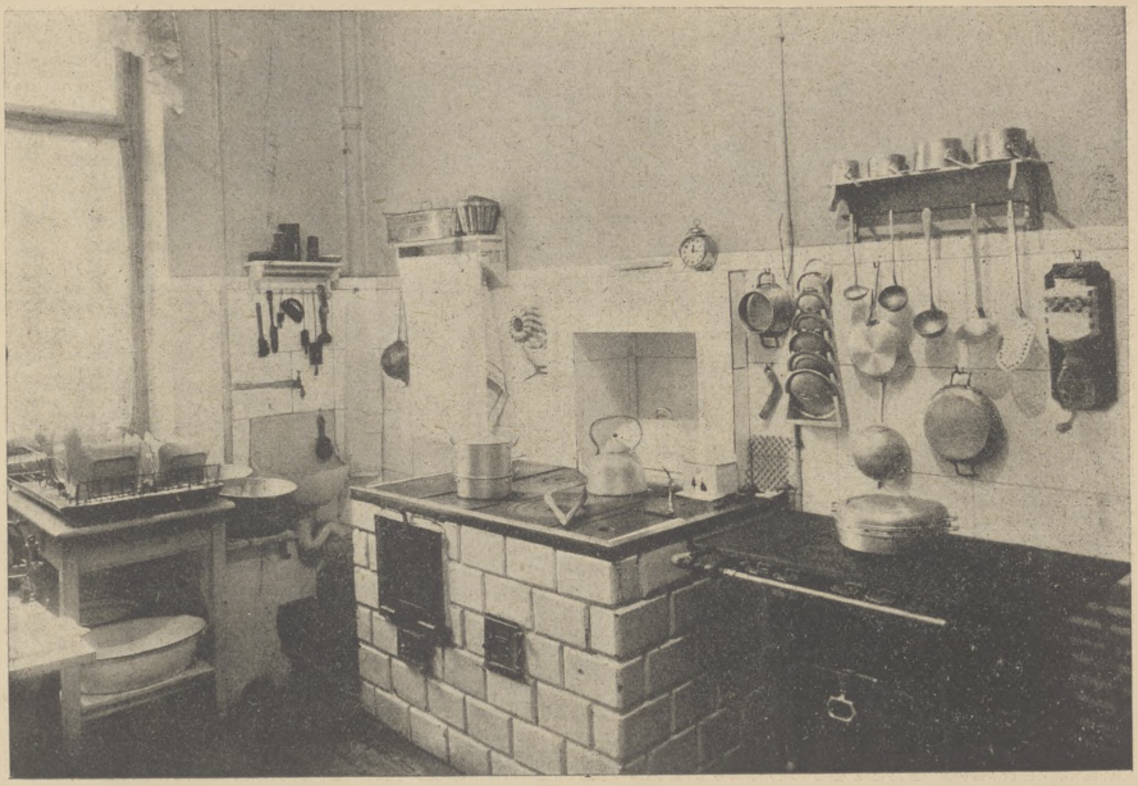
Garnitur dla chłopczyka zrobiony ściegiem 21 albo 22 według kroju, którego połowę uwidoczniono z prawej strony. — Z lewej strony przodu zostawia się otwór na główkę i na szyję. Rękawki można robić łącznie albo osobno i później przyszyć. Boki zeszywa się, dolne brzegi w kroku wykończa się listewką podszytą pod tylną część, a pętelkami utworzonemi z tasiemki przyszytej wzdłuż brzegu przedniej części. Rozporek u szyi zapina się na duży guzik. Włóczką albo jedwabiem odmiennego koloru wyszywa się linje trójkątów, które można wypełnić krzyżykami z innej włóczki.

Stosowny do tego szalik ozdobiony tak samo; czapeczka zrobiona z prostokąta ściągniętego u góry i zeszytego ztyłu. Jako zakończenie pompon, albo kutas.

Z. KULCZYCKA

MARJA ANKIEWICZOWA

KUCHNIA W ŚWIETLE WYMAGAŃ NOWOCZESNYCH



FRAGMENT UNOWOCZEŚNIONEJ STAREJ KUCHNI PANI ADY ORŁOWSKIEJ Z WARSZAWY

Gospodarstwo, a w pierwszym rzędzie kuchnia, staje się przedmiotem wyłącznej troski każdej kobiety prowadzącej dom własny, bez względu na to czy tworzy ona dom rodzinny, czy jednoosobowy.

Ze słowem kuchnia przywykliśmy kojarzyć jak najpesymistyczniejsze wyobrażenia, jako o złem koniecznem, istniejącem w każdem gospodarstwie, o którem jednak nie należy ani myśleć, ani tem bardziej mówić.

Ten macoszy sposób odnoszenia się do kuchni był bardzo popularny. Dawał się uczuwać przedewszystkiem w samej konstrukcji domów mieszkalnych, gdzie żaden z architektów nie zastanawiał się nad racjonalnem i celowem rozplanowaniem kuchni, lecz przeznaczał jej na swym projekcie resztki zbywającego miejsca. Z tego też powodu kuchnie, jakiemi rozporządzały nasze matki i babki, są zazwyczaj zbyt obszerne, nieforemne, ponure, i co najważniejsze źle oświetlane i wentylowane.

Z takiemi kuchniami zżyłyśmy się od dzieciństwa, no i omijałyśmy je starannie.

Idąc za przykładem starszych, uważałyśmy że ład i estetyka obowiązują tylko w pokojach mieszkalnych, przedewszystkiem zaś w salonie. Do kuchni natomiast wolno bezkarnie gromadzić wszelkie rupiecie, rzeczy zbędne lub szpecące inne pokoje. To też w krótkim czasie, przy usilnych i zgodnych staraniach domowników, kuchnia każda stawała się graciarnią, którą z niesłabnącem zamiłowaniem dopełniała zazwyczaj w kuchni sypiająca służąca.

Temu stanowi rzeczy sprzyjała właśnie zbędna przestronność dawnych kuchen.

Jak w podobnych warunkach kuchnia mogła służyć właściwemu celowi, to jest gotowaniu, jak mogła sprostać swym obowiązkom, tego zapewne żadna z dzisiejszych uświadomionych gospodarczo kobiet nie zrozumie.

Dziś od pomieszczenia przeznaczonego na kuchnię wymagamy zgoła czego innego. Rozumiemy przedewszystkiem, że kuchnia jest tem laboratorjum, w którem sporządza się nasze codzienne posiłki, stanowiące podwalinę naszego zdrowia i normalnej egzystencji.

Wyraz higjena przestał być dziwolągiem, pojmują go wszyscy i jednogłośnie stwierdzają, że zdrowotność posiłków od najprostszych do najwykwintniejszych uzależnia się przedewszystkiem od przestrzegania nakazów higjeny i czystości przy ich sporządzaniu.

Zapoznajmy się więc bliżej z ideałem kuchni nowoczesnej. — Pomieścić się ona może na powierzchni $3 \times 2{,}5$ m². Jej ograniczone rozmiary oraz racjonalne ugrupowanie mebli wpłyną niezmiernie dodatnio na zaoszczędzenie nam niepotrzebnej krętaniny przy zajęciach gospodarczych, co znakomicie uplastycznia niżej zamieszczony plan, wykreślony przez Instytut Naukowej Organizacji w Warszawie. Przy swej niewielkiej powierzchni kuchnia powinna być dość wysoka (minimum 3,10 m), doskonale wentylowana i oświetlona. Sprzęty w niej powinny być rozgrupowane w ten sposób, abyśmy przy pracy mieli zawsze światło padające od strony lewej, lub ostatecznie wprost, nigdy zaś od strony prawej, gdyż w tym wypadku samibyśmy sobie zaciemniali pole pracy.

O ile dawniej święcie się twierdziło, że kuchnia musi być ciemno malowana, aby na niej brudu znać nie było, o tyle dziś zapatrywania pod tym względem uległy radykalnym przeobrażeniom. Kuchnia musi być biała, jasna, lecz łatwa do utrzymania w czystości. Ściany powinny być wykładane do połowy wysokości kaflami lub tafelkami szkła mlecznego o specjalnej grubości, wyżej bielone wraz z sufitem raz do roku. Okna, drzwi, zlew — biało lakierowane, szybko dające się zmyć miękkim gałgankiem z mydłem.

Obecne kuchnie budowane są w ten sposób, że szafy na naczynia, kredensy, deski do prasowania, klapy stołów zapasowych i tp. są umieszczane w ścianach i uruchomiane są w miarę potrzeby a przez to nie zaprzątają miejsca, wtedy gdy są nieczynne.

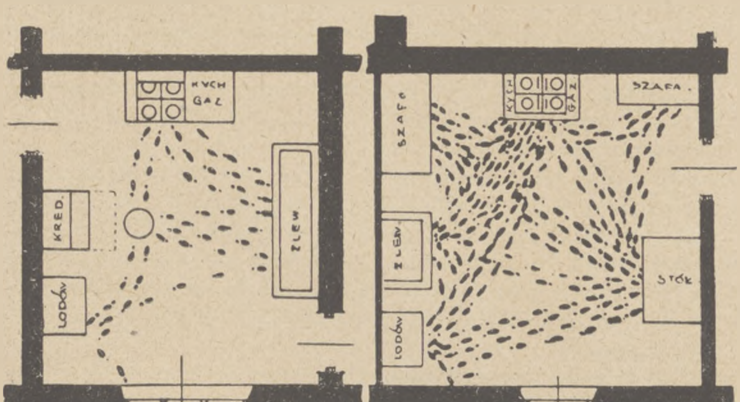
O rozplanowaniu racjonalnem urządzenia kuchni mówić będę oddzielnie, gdy będę zkolei rzeczy poruszała techniczne udogodnienia ułatwiające nam czynności w gospodarstwie.

Kuchnia jako taka służy zasadniczo do dwóch celów: do gotowania i do utrzymywania w należytej czystości wszystkich przyrządów do tegoż gotowania służących.

Wobec tego założenia nie może być mowy o przechowywaniu w niej wątpliwej wartości starzyzny, co do której nie mamy pewności czy nam się kiedyś na coś nie przyda i dlatego nie wyzbywamy się jej ostatecznie.

Każda z pań gospodyń, dążąca do rekonstrukcji swych warunków domowych, powinna rozpocząć swą pracę reorganizacyjną od kuchni.

O ile jest w tem smutnem położeniu, że posiada mieszkanie



Dobre rozmieszczenie urządzeń i sprzętów w kuchni (z lewej strony) wymaga mniej dreptania niż złe rozmieszczenie (z prawej strony)

w starym domu, a więc i kuchnia jej posiada wszelkie wyliczone przeze mnie braki, może przy dobrych chęciach i usilnych staraniach unowocześnić ją niesłychanie.

Pierwszym etapem będzie usunięcie z kuchni wszelkich zbędnych i bezcelowych rzeczy. Pozatem wydzielenie w niej osobnego pomieszczenia dla służącej, odgrodzonego od pozostałości przepierzeniem z desek lub bodaj firanek.

O zmianie ścian oraz podłogi z drewnianej na ceramikową nie może być mowy, lecz bez uszczerbku dla równowagi budżetowej zdobędziemy się na pomalowanie ścian do połowy olejno na jasny perłowy lub kremowy kolor oraz obielenie sufitu. Na podłodze, gdzie podlega ona częstszym zachlapaniom, rozłożymy kawałki linoleum. A gdy jeszcze przelakierujemy stare, poczciwe nasze sprzęty, a stoły ponakrywamy białą ceratą, to ręczę, że olśniona pani domu sama nie pozna własnej kuchni przeistoczonej w tej nietrudnej do osiągnięcia metamorfozie.

ŚWIEŻO WYKOŃCZONE DOMY oddane w jesieni do zamieszkania należy przedtem dokładnie wysuszyć, żeby po pewnym czasie nie były na nowo wilgotne. Kwas węglowy bowiem, który człowiek wydycha, łączy się z wapnem tynku, ono zaś wydziela w tym procesie wodę. Przez wytworzenie kwasu węglowego w inny sposób można wyciągnąć wodę zawartą w wapnie i wysuszyć ją zpomocą przewiewu. W tym celu ustawia się w domach świeżo wybudowanych żelazne kosze z rozżarzonym koksem albo węglem. Podczas tego drzwi i okna muszą być szczelnie zamknięte. Po wygaśnięciu żaru jednak należy poroztwierać wszystkie drzwi i okna dla osuszenia wilgotnych ścian. Przez spalanie się węgla traci powietrze swój tlen a wytwarza się kwas węglowy, który łącząc się z wapnem tynku wyciska zeń wodę. Zabieg ten powtórzony co drugi dzień osuszy mieszkanie za 10—14 dni.

JABŁKA. Silne mrozy tegoroczne zniszczyły znaczną część kwiatu jabłoni, to też nie można się spodziewać większych zbiorów. Wobec tego trzeba będzie użytkować najdrobniejsze jabłka i łupinki, z których można sporządzać smaczne galaretki i ocet, albo suszyć je na herbatę.

JABŁCZANKA Z RYŻEM. Pokrajać 3 lub 4 (jeśli drobne więcej) jabłka winne i ugotować w 1½ l wody. Dodać 10 dkg ryżu, gdy zmięknie przetrzeć wraz z jabłkami i sokiem, zagotować powtórnie i zaprawić śmietaną.

LEGUMINA JABŁCZANA DLA DZIECI. Zrobić zaprażkę z 3 dkg masła i 5 dkg mąki, rozprowadzić mlekiem. Ugotować w małej ilości wody kilka pokrajanych jabłek, sok ten wlać do zaprażki, wymieszać z cukrem i rodzynkami i włożyć jabłka.

KOMPOT Z JABŁEK. Obrać małe jabłka, wyjąć pestkowie, dusić jabłka w ocukrzonej wodzie, następnie wyjąć i napełnić galaretką z gogodzów lub porzeczek. Osobno ugotować jabłka, przetrzeć przez druszlak, dodać galaretki i rumu do smaku, ułożyć tę marmeladę na salaterce i przybrać nadziewanemi jabłkami.

MARMELADA Z JABŁEK I POMIDORÓW. Miazgę z 1 kg ugotowanych i przetartych jabłek zmieszać z 30 dkg miazgi pomidorowej, 30 dkg ugotowanych i przetartych śliwek i 75 dkg cukru. Zasmażyć na marmeladę.

SOK Z JABŁEK. Oczyścić jabłka kwaskowate z pestkowia, robaków i t. d., utrzeć wraz z łupą na tarku i wycisnąć sok z miazgi. Na 3 l soku dać ½ kg cukru i gotować sok przez 45 minut, szumując dokładnie. Gdy wystygnie napełnić nim czyste, suche butelki i zakorkować szczelnie. Sok ten nadaje się do limonjady z wodą sodową, na zupy i sosy owocowe. Dla chorych sporządza się z niego orzeźwiający napój.

TORCIKI Z JABŁEK. Zamiesić ciasto kruche, ubić 3 całe jaja z 8 dkg cukru, dodać 12 dkg mąki, na koniec noża proszku drożdżowego i skórki cytrynowej. Upiec na blasze, wykroić okrągłe foremki i posmarować każdą jakąś marmeladą. Połówki jabłek duszone i odcedzone ułożyć pojedyńczo na foremkach. Ubić sztywną pianę z 2 białek i 14 dkg cukru, powlec nią torciki i zapiec.

HACHÉ Z WOŁOWINY. Ugotować wołowinę albo użyć mięso rosołowe. Zrobić ciemną zasmażkę, rozprowadzić rosołem, dodać listek bobkowy, odrobinę macierzanki, octu i soli i zagotować. Pokrajać mięso w drobne paseczki, włożyć do sosu i gotować razem przez chwilę.

ORZECHY W CUKRZE. Piękne białe orzechy włoskie stłuc ostrożnie, żeby się nie połamały. Między dwie połówki wcisnąć masę marcypanową w której środku znajduje się odrobina marmelady. Nadziać każdy orzech na ostro zacięte drewienko i maczać w syropie z cukru zagotowanego bardzo gęsto z łyżką octu na 50 dkg cukru. Położyć na sito dla obsuszenia. Przed maczaniem zbadać syrop, który powinien natychmiast twardnieć i szklić na talerzu. Dodatek octu chroni syrop przed ziarnistem cukrzeniem. Czasem trzeba dodać więcej octu, zależy to od jego mocy. Najlepszy jest ocet winny dość mocny.

ORZESZKI W CZEKOLADZIE. Orzechy laskowe sparzyć, ściągnąć łupkę, wysuszyć albo lekko zrumienić w rurze, maczać w czekoladzie.

TOWAROZNAWSTWO

Nożyki i widelczyki owocowe ze srebra albo bronzu, tombaku lub mosiądzu są najpraktyczniejsze. Trzonki majolikowe nietrwałe; lepsze są z perłowej masy, kościane albo drewniane z metalowemi okuciami.

Mówiąc o towarach metalowych nie pominiemy nożyczek. Rozróżniamy nożyczki z kutej albo lanej stali. Lane żelazo nietylko łatwo się łamie, ale także nie da się tak wyostrzyć jak kute. Nożyczki powinny być silnie poniklowane. Duże nożyce krawieckie, będące stale w użyciu, są jednak często nieniklowane. Uszka nożyczek powinny być zastosowane do kształtu palców i dość duże dla wygodnego krajania. Duże nożyce mają uszka wygięte ku górze, co umożliwia proste i lekkie krajanie. Małe nożyczki do haftu muszą być śpiczaste; nożyce do papieru długie i nieco zaokrąglone. Do paznokci znowu używa się nożyczek śpiczastych i zakrzywionych.

W handlu zaczynają się pokazywać praktyczne nowości w przyborach kuchennych. Dawniej lubowano się w puszkach na zapasy stopniowanych podług wielkości. Nie było w tem żadnej logiki, bo niektóre wielkości nie odpowiadały żadnej używanej wadze. Obecnie używa się puszek zawierających 1 kg, ½kg, ¼ kg i małe przeznaczone na korzenie. Przytem najpraktyczniejsze są puszki szklane z płaską drewnianą pokrywką, gdyż widać zawsze, ile zawierają.

Inną praktyczną nowością na tem polu są szafki na zapasy zaopatrzone w skrzynkowe szufladki, urządzone w ten sposób, że koniec ich tworzy rodzaj dzióbka, przez który wsypuje się krupy i t. p. wprost do naczynia bez użycia łyżki, co oszczędza czas. Szufladki te są z emaljowanej blachy i mają odpowiednią rękojeść oraz napis.

Chcąc oszczędzić gospodyniom jak najwięcej czasu i trudu, starają się fabrykanci przy pomocy doświadczonych osób uprościć i ulepszyć przybory. Takiem ulepszeniem jest wiadro z przykrywką, którą otwiera się naciskając stopą rodzaj pedału połączonego z przykrywką dźwignią; nie trzeba się więc schylać i obie ręce pozostają wolne.

Schylanie się oszczędza również nowego kształtu śmieciarka. Długa rączka przytwierdzona jest pionowo pod kątem prostym do śmieciarki, co bardzo ułatwia zmiatanie bez schylania i łykania pyłu.

Wiadomo ile czasu zabiera wycinanie ciastek pojedyńczemi foremkami. Pracę tę ułatwiają kombinowane foremki wielkości blachy do pieczywa. Za jednem pociśnięciem wycina się różne foremki do zapełnienia całej blachy.

Każda niemal rura piecze nierówno, trzeba więc obracać formy, co grozi delikatnym ciastom zakalcem. Wymyślono więc ruchomy krążek, na którym ustawia się tortownicę i kręci ją w miarę potrzeby bez wzruszenia ciasta, przyczem ma się gwarancję, że tort nie spali się od dołu.

Duże tace, pełno zastawione, trudno nieść, zwłaszcza gdy trzeba przytem otwierać drzwi. Praktycznym więc wynalazkiem są tace o dwu piętrach umieszczonych poziomo nad sobą, zaopatrzone u góry w rękojeść do noszenia.

Przy gotowaniu ułatwiamy sobie pracę przyrządem do chwytania garnków bez użycia płatka i podobnym przyrządem do przytrzymywania rondla podczas mieszania na ogniu. Dużo czasu zaoszczędzają metalowe klamerki do przytrzymania zawijanych zrazów zamiast nitek, które niewygodnie usuwać.

Do mycia naczynia używa się metalowych szczoteczek, gąbek i płatków różnego kształtu. Miedziane są trwalsze i łatwiejsze do utrzymania w czystości, gdyż nie rdzewieją.

Do mycia szklanek, flaszek, lejków i t. p. mamy specjalne szczoteczki ze szczeci ujętej w skręcone druciki. Szczotki do szorowania są zrobione z piassawe, t. j. łodygi liści palmowych. Włókno to jest ciemno-bronzowe, elastyczne i trwałe. Namiastką są farbowane włókna bambusu. Jasno-żółte włókno ryżowe jest bardziej elastyczne od poprzedniego. Szczotki mogą być klejone klejem lub smołą albo nawlekane drutem; te ostatnie są oczywiście trwalsze.

Szczotki do zamiatania wyrabia się z włosienia, szczeci albo włókien roślinnych jak piassawe albo ryżowe. Włosień koński z ogona jest twardszy jak z grzywy. Naśladuje się go różnemi namiastkami. Próba palenia wydaje woń spalonych włosów, jeśli włosień albo szczeć są niefałszowane. Na parkiety używa się także mioteł sznurkowych napuszczonych olejem. Praktyczne są szczotki trójkątne do wymiatania kątów. Miotły z włókien roślinnych są dobre na posadzki kamienne. Miotełki do zmiatania śmieci powinny mieć, stosownie do nowoczesnych śmieciarek, długą rączkę, żeby uniknąć schylania się i wdychiwania pyłu.

Szczotki do odzieży wyrabia się bądź ze szczeci, bądź z włosienia. Miękkie szczotki do kapeluszy i do delikatnych tkanin są z włosiena, twardsze ze szczeci. Im krócej przycięte, tem twardsze. Biała szczeć jest droższa od czarnej. Łatwiej na niej spostrzec zanieczyszczenia. Szczeć dobrej jakości ma swoisty połysk i jest twarda ale niełamliwa.

Szczoteczki do zębów drewniane są nietrwałe i niehigjeniczne. Oprawa kościana, galalitowa albo celuloidowa bardziej odpowiada temu celowi. Szczeć wtłacza się w szczoteczki na specjalnych maszynach, gdyż nie można jej wklejać ani wiązać.

Na liche gatunki szczotek, szczególnie do obuwia, używa się czasem sztucznej szczeci albo sztucznego włosienia. Zbadać próbą palenia.

Niekiedy potrzebne są szczoteczki metalowe np. do czyszczenia irchy czy zamszy. Sporządzone z drucików mosiężnych albo miedzianych są trwalsze od żelaznych, które łatwo rdzewieją. Również szczotki do szorowania można zaopatrzyć w drucianą szczeć zmieszaną z piassawe. Nie można niemi jednak często szorować przedmiotów z miękkiego drzewa, które starłyby zanadto. Nadają się prędzej do twardego drzewa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. HELENA A. Z WARSZAWY. — Sprowadzać nie trzeba, dostanie Pani w warszawskiej firmie: J. Szober i M. Szymczyk, Skorupki, róg Marszałkowskiej. Na składzie są gumowe pończochy patentowe na tkaninie, wyszczuplające nogi — i maseczki odmładzające.

J. R. — Każdy wyjeżdżający do Włoch powinien pamiętać o największej i najużyteczniejszej instytucji pięknej Italji. Tą instytucją tak bardzo znaną w dziejach turystyki jest bezsprzecznie Touring Club Italiano z siedzibą centralną w Medjolanie. Każdy przybywający do Włoch korzysta na podstawie swej przynależności do Klubu ze szeregu zniżek materjalnych oraz z poparcia moralnego. Poparcie materjalne idzie w kierunku udzielania zniżek i opustów w hotelach, restauracjach, w handlach i t. d. Dla członków Touring Clubu istnieje specjalna służba informacyjna, która bezpłatnie udziela porad, instytucja Touring Clubu dysponuje lekarzami, aptekami i t. d. Specjalnego znaczenia nabiera T. C. I. dla automobilistów wybierających się samochodami do Włoch, bo T. C. I. rozporządza specjalnemi garażami, stacje benzynowe dostarczają po zniżonej cenie benzynę, warsztaty samochodowe dla napraw stoją w pogotowiu. Znakomicie zorganizowana sieć informacyjna wspomaga przybyszów ze wszystkich stron świata, wkońcu urzędy pocztowe i celne zapewniają członkom T. C. I. ulgi i ułatwienia.

Konsulat Klubu w Polsce znajduje się we Lwowie, ul. 3-go Maja 12. Wpisy członków przyjmuje za drobną opłatą roczną dyr. cav. Marceli Frydman (w biurach Tow. „Riunione Adriatica di Sicurta").

P. FERDYNAND W. — Aparaty korygujące nos i uszy ma na składzie B. Prusiewicz, Poznań.

WARSZAWIANKA. — Przesyłki książek i czasopism dla Polaków w Legji Cudzoziemskiej w Afryce nie napotykają na żadne trudności. Nie mogą też zaginąć w drodze, o ile je polecimy. Dwukilogramowa przesyłka idzie pocztą jako druk, w opakowaniu z grubego papieru, obwiązana mocnym sznurem, ale nie zalakowana. Na miejscu jest mniej więcej do ośmiu dni. Kolejowe przesyłki wynoszą nieco taniej, ale idą długo i trzeba je obszyć w płótno. Adres: Commendant Vincent St. Dizier, Oran, Algérie, Afrique, Centre de Mobilisation. Dla Polaków z Legji Cudzoziemskiej. — Miłe słowa Pani oświadczymy p. Filochowskiej, która z prawdziwem poświęceniem i miłością zajęła się dolą tych nieszczęśliwych ludzi.

P. ZOFJA AGOPSOWICZOWA. — Trudno uwierzyć, że ktoś mieszkając we Lwowie nie wie o istnieniu Ogrodu Połonieckiego przy ul. Ponińskiego 21. Może tam Pani nabyć najwytworniejsze gatunki sezonowych kwiatów i zobaczyć takie odmiany np. róż i dalij, jakie nie często się spotyka. Największy w Polsce zbiór róż najrzadszych gatunków przemienia ten ogród w jakąś krainę z bajki, po której gości oprowadza z dziecięcą iście radością jej właściciel, p. Bernard Połoniecki, sam wielki miłośnik kwiatów. Niektóre panie biorą abonament na kwiaty dostarczane w oznaczonych dniach i ilościach. Radzimy zrobić to samo. Może Pani ogród zwiedzić lub porozumieć się telefonicznie: 24-36.

P. MATYLDA SCH. — Skutki operacyj plastycznych twarzy są natychmiastowe co do usunięcia fałdów i obwisłej skóry. Pamiętać trzeba jednak o tem, że zwiędła i zwiotczała skóra musi być następnie systematycznie odżywiana.

MATKA. — Zapewne Szan. Pani pojmie, że trudno w redakcyjnej odpowiedzi wymienić żądane zakłady z całej Polski. Najkorzystniej będzie kupić wyczerpujący podręcznik p. t. „Spis szkół zawodowych", wydany przez Ministerstwo Oświaty. Znalazłszy odpowiedni zakład, zwróci się Pani z prośbą o informacje wprost do zarządu.

P. B. Ż. — O praniu jedwabnej bielizny były już wzmianki. Szkoda, że Pani nie zauważyła tego. — Uchronić ją można przed zniszczeniem piorąc w prawdziwem mydle marsylskiem, rozgotowanem, dokładnie rozbitem i przechłodzonem, gdyż za gorące zaparzy brud. Trzeba je dotąd zmieniać, dopóki nie odejdzie czyste. Płókać w zimnej wodzie, a dla wzmocnienia koloru dodać odrobinę octu. Bielizny nie należy trzeć, lecz ugniatać w dłoniach i wyciskać. Suszyć między prześcieradłami a prasować lekko wilgotną, niezbyt rozpalonem żelazkiem.

P. FEDORSKI M. — Kurjerek Księgarni Polskiej poleciliśmy wysłać Panu. — Nieoceniony jest on zwłaszcza dla mieszkańców wsi i mniejszych miast, w których księgarnie nie mogą być źródłem informacyjnem. Uważamy, że ludzie, którzy nie interesują się ruchem bibljograficznym, którzy nie czują potrzeby kupna książek, nie mają prawa do nazwy kulturalnych. Powinien Pan walczyć z tą obojętnością swego otoczenia i zainicjować założenie bibljotek w miasteczku.

TAJEMNICA POROSTU WŁOSÓW ZBADANA NAUKOWO

Około 100.000 włosów znajduje się na skórze głowy. Według prawa natury winny one rosnąć aż do końca naszego życia codziennie, co godzina z roku na rok. Olbrzymiej energji potrzeba, ażeby ten dziw natury mógł się odbywać.

Włosy, ta najwspanialsza ozdoba głowy ludzkiej, są wystawione na wiele niebezpieczeństw, które polegają na tem, iż skóra głowy jest zbyt skomplikowanym organem, ażeby mogła być odpowiednio pielęgnowana przy pomocy środków kosmetycznych, będących ogólnie w użyciu.

Czasami mamy do czynienia ze zbyt silnem łuszczeniem się skóry (łupież), czasami znów można zaobserwować zbyt silne wydzielanie się tłuszczu (powiększenie gruczołów łojowych). Należy też uwzględnić tę okoliczność, że na włosach osiada wiele kurzu. Wszystko to razem tworzy na skórze głowy warstwę, którą łatwo zdrapać można. Następuje pewien rodzaj podrażnienia, z czem zawsze jest związany stan zapalny, co bezwzględnie pociąga za sobą zanik porostu włosów. Stosowanie w tych wypadkach środków takich, jak perfumowany spirytus, gruntowne mycie głowy przy pomocy mydeł i t. p. jest poprostu przestępstwem w stosunku do naszych włosów. Że w tym kierunku bardzo wiele się grzeszy, nie trzeba specjalnie dowodzić, za dowód mogą służyć całe rzesze ludzi zmartwionych wypadaniem włosów, względnie ludzi, którym włosy już powypadały.

Po sprawdzeniu przez profesorów uniwersytetu interesujących doświadczeń, wykonywanych w dziedzinie porostu i kosmetyki włosów, zostało stwierdzonem z całą pewnością, że stosowanie „Silvikrin-kuracji włosów w komplecie“ w bardzo krótkim czasie powstrzymuje wypadanie włosów, a nawet już wyłysiałe miejsca pod wpływem tej kuracji, zpowrotem pokrywają się włosem.

Tak samo lekarze stwierdzili, a praktyka wielokrotnie potwierdziła fakt, że mycie głowy przy pomocy „Silvikrin-Shampoonu“ i codzienne pielęgnowanie włosów „Silvikrin-Fluidem“ zapewnia zachowanie takowych aż do późnej starości.

Panów lekarzy, którzy „Silvikrinu“ dotąd jeszcze nie wypróbowali, prosimy, ażeby zażądali od nas bezpłatnie naszych preparatów.

Głównem dążeniem szanownego czytelnika jest oczywiście usunięcie łupieżu, wypadania włosów i nadmiernego wydzielania się tłuszczu, a także odzyskanie utraconego już uwłosienia. Jest bezwarunkowo koniecznem, abyście przedewszystkiem szczegółowo zostali poinformowani o problemacie porostu włosów. Przesyłamy zatem na żądanie zupełnie bezpłatnie i franko: 1) książeczkę „Wypadanie i regeneracja włosów“, 2) Najnowsze wiadomości z Polski — tak samo z kół lekarskich o osiągniętych dodatnich wynikach stosowania „Silvikrinu“, 3) Plan kuracji „Silvikrinowej“, zredagowany przez profesora Dr med. Lipliawskiego, 4) Próbkę „Silvikrin-Shampoonu“.

W tym celu prosimy o nadesłanie dokładnego adresu do Silvikrin Vertrieb, Gdańsk, 420, Böttchergasse 23/27.

967



Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



Poduszka z szarego płótna, ozdobiona haftem Richelieu płaskim i angielskim. Do haftu użyć kordonku D.M.C. w kłębkach w kolorze bronzowo-zielonym; poduszkę oprawić w ryżę w tym samym kolorze i wykończyć złotym sznurkiem.

Dodatek do »Świata Kobiecego«
Nr. 18 ~ Rok 1929.



Poduszka z szarego płótna ozdobiona kołami Richelieu [illegible] paskiem [illegible] Do kół tła użyć kordonku D.M.C. [illegible]

Dodatek do „Świata Kobiecego”
Nr 13 – Rok 1929